Nr. 202. Lwów — Sobota dnia 3 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sakolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Bron. i Izabeli — Tadeusza. Jutro: św. Aniołów Str. — Agatonika M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 27. Zachód „ „ 6 m. 31.

Długość dnia godzin 13 minut 4. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Z widowni wojny.

Bój pod Laojanem wciąż się toczy, ale do walnego rozgromu jednej lub drugiej strony zapewne nie przyjdzie. Przynajmniej tak sądzić trzeba z ostatnich doniesień, wedle których jenerał Kuropatkin ustawicznie wycofuje z Laojanu obozy, magazyny, a teraz już nawet i całe pułki na prawą stronę rzeki Taitsy, a więc na drogę do Mukdenu. Widocznie wciąż on się jeszcze trzyma swej „taktyki Scytów“ — taktyki ciągłego ustępowania bez ogromnych bitw, które byłyby milowymi słupami kampanii. Wedle jednego doniesienia, zostawił on pod Laojanem już tylko 40.000 żołnierzy, a resztę swej armii przerzucił na drugą stronę rozlewnej rzeki. Jeżeli rzeczywiście udało mu się to zrobić pod ogniem armat nieprzyjacielskich, to trzeba mu powinszować zręczności, a jego wojsku — dzielnej postawy, Japończykom zaś trzeba wyrazić kondolencyę z powodu, że po tylu przygotowaniach, manewrach, mądrych zabiegach i wysiłkach znowu im nieprzyjaciel z rąk się wymknął. Ale w doniesieniach z widowni wojny jest dużo mimowolnych fałszów, a jeszcze więcej umyślnych dla tak zwanej sensacyi. Więc chociaż jest bardzo prawdopodobne, że jenerał Kuropatkin się cofnie, nie czekając końca boju, jednakże zupełnej prawdy dowiemy się dopiero za dni kilka.

W Tokio ogłoszono nowy „ordre de bataille“ — nowe ugrupowanie pułków w korpusy, a ono także dowodzi, iż Japończycy przewidują wycofanie się Rosyan pod Mukden, a może jeszcze dalej na północ. Dotąd najważniejsze zadanie miał Kuroki, on też dowodził najliczniejszą armią, bo złożoną aż z pięciu dywizyj polowych i jednej gwardyjskiej; najmniejsze zadanie i najsłabszą armię miał jen. Oku, bo pod koniec posiadał tylko półtorej dywizyi. Teraz zarządzono, że Kuroki, Nodzu i Oku będą mieli po trzy dywizye, a reszta wzmocni armię czwartą która oblega Port Artura. Z tej zmiany trzeba wnosić, iż w Tokio przewidują peryod manewrowania przeciw Mukdenowi, a więc taki peryod, który nie pozwala z góry przewidywać, która armia powinna być liczniejsza, a która może być słabsza. Słowem, zacznie się nowa pula, więc partnerzy otrzymali równą liczbę kart.

Pod Portem Artura nie jest tak źle Rosyanom, jak donoszono parę dni temu. Japończycy wcale się nie wdarli do żadnej części miasta; walczą jeszcze o forty, a przytem się zdarza, że co jednego dnia zdobędą, to następnego stracą. Dlatego właśnie część wojsk japońskich, zgromadzonych dokoła Laojanu, odejdzie niebawem pod Port Artura. Pod jednym tylko względem uwydatniła się teraz niemoc tej twierdzy, ale niemoc tylko na morzu, a nie na lądzie. Oto po raz pierwszy teraz 112 żaglowych okrętów japońskich, naładowanych żywnością i amunicyą, przepłynęło spokojnie mimo Portu Artura i przybyło do portu Inkou pod Niuczwanem. Stamtąd cały ten olbrzymi ładunek nadany będzie na kolej mandżurską i wysłany wojskom japońskim pod Laojanem. Dotąd otrzymywały one żywność i amunicyę przez Koreę i górzystą część Mandżuryi. Mają więc teraz znaczne ułatwienie, które zapewne pozwoli im działać nieco żwawiej.

Oświadczenie p. Kurino.

Trudno dziś wierzyć ogłaszanym w dziennikach rozmowom publicystów z ministrami i ambasadorami. W pogoni za tak zwaną „sensacyą“ panowie korespondenci najczęściej gubią prawdę. Kłamstwo chodzi z podniesionem czołem, gładkiem jak polerowana miedź. Nie więcej jak tydzień temu austro-węgierski minister spraw zagranicznych zaprzeczył urzędowym komunikatem, że nie rozmawiał z angielskim korespondentem, a w przeszły wtorek znowu musiał również komunikatem zawiadomić, że wcale nie widział się z korespondentem *Moskiewskich Wiedomości* i do nikogo nie wyrzekł słów, które włożył mu w usta ów korespondent, jegomość znać obdarzony wielką fantazyą i wielką zdolnością brania własnych snów za rzeczywistość, bo opisał, jak go przyjął hr. Gołuchowski, jak przed sobą posadził i jak chętnie odpowiadał na jego pytania. Przytoczył cały dyalog, wyglądający tak, jak gdyby minister zdawał przed korespondentem egzamin ze znajomości sprawy macedońskiej i ze swych zamiarów, które są takie: powiększyć liczbę oficerów międzynarodowej żandarmeryi: austro-węgierskich o 6ciu, rosyjskich o 5ciu, francuskich o 3ech, angielskich o jednego i włoskich o 3ech, a gdy to już się stanie, powiększyć także liczbę cywilnych agentów, których po jednym ze strony Austryi i Rosyi urzęduje teraz przy macedońskim jeneralnym gubernatorze. Wrzekomo mówił jeszcze minister o tem, jakie przed nim poczynili zwierzenia wodzowie macedońskiej rewolucyi, tak zwani „komitadżowie“, i jak oni agitują w Bułgaryi. To wszystko zmyślił ktoś bardzo swawolny w *Moskiewskich Wiedomościach.*

Skoro kłamstwo tak swobodnie się krzewi, to trzeba z niedowierzaniem przyjąć doniesienie francuskiego ministeryalnego dziennika *Temps* o rozmowie redaktora tego pisma z byłym japońskim ambasadorem w Petersburgu margrabią Kurino. Ale o tej rozmowie tak dużo piszą, że musimy ją zanotować. P. Kurino tak mówił:

„Mikado gorąco pragnął uniknąć wojny. Popierał wszystkie moje usiłowania, dążące do tego, aby nieporozumienie z Rosyą było załatwione pokojowo. Wiedzieliśmy jak trudną będzie dla nas wojna, zwłaszcza jeżeli się przewlecze, a czyż mogliśmy liczyć na krótką! Wszakże samo stanowisko Rosyi w świecie zmusza ją walczyć do ostateczności i nie zniechęcać się żadnemi niepowodzeniami. Stało się nieszczęście! A stało się ono dlatego, że oba wojujące państwa nie znały się wzajemnie, oba pewne były prędkiego i wielkiego tryumfu. Teraz jestem pewny, że oba żałują tego, co się stało, przewidują długą walkę i wyczerpanie sił, co więcej, oba przewidują, że kiedy już im ręce opadną, zjawi się ktoś trzeci, odepchnie znużonych i sobie zagarnie owoce walki!... O rzeczach niepowrotnych, które minęły jak piękny sen można już mówić otwarcie. Oto więc, przed kilku laty ulubioną myślą dyplomatów japońskich był sojusz z Rosyą i wspólny podział z nią całej północnej Azyi na dwie sfery wpływów. Teraz pan pewnie zgodzi się ze mną, że to była myśl rozsądna i że nikt nie przeszkodziłby jej wykonaniu, — nie zdołałby przeszkodzić. Ale Rosya bardzo lekceważyła militarną siłę Japonii i wszystkie jej sojuszowe propozycye przyjmowała albo obojętnie, albo nawet z odpychającym chłodem. Szkoda, niepowetowana szkoda! Teraz, gdyśmy wrogami na azyatyckim gruncie, — wrogami zapewne na bardzo długo — ani my, ani Rosya nie zawładnie mongolskiej części Azyi. Dziecińtwem jest mówić o żółtem niebezpieczeństwie. Wprawdzie dwór pekiński nam sprzyja, ale naród chiński nienawidzi nas“.

I przy tych słowach — dodaje redaktor — po twarzy p. Kurino przesunął się ponury cień. A dalej rozmawiali ci panowie o charakterze ludów rasy mongolskiej, o przyczynach ich skostnienia, o tem wreszcie, że nikt, tylko Japończycy wspólnie z Rosyanami, w których żyłach płynie sporo krwi mongolskiej, mogą obudzić te ludy do cywilizacyjnego życia. Redaktor tak swą opowieść kończy: „Ze wszystkiego, co mówił mi p. Kurino, odniosłem wrażenie, że Japonia żywi wielkie nadzieje, sięgające aż do wysp Filipińskich, Tonkinu, Anamu i granic Indyi“.

Lecz trzeba w takim razie powiedzieć, że jeżeli p. Kurino rzeczywiście mówił tak, iż redaktor mógł odnieść swoje wrażenie, to doprawdy nieszczególny z niego dyplomata. A jednak uważany jest za zręcznego, więc może tak nie mówił.

Korespondencye.

Wiedeń, 31 sierpnia.

(*Zdrowotność Wiednia w czasie upałów. — Małżeństwo amerykańskie p. Takacsa. — Ś. p. hr. Jerzy Hoyos*).

(y). Ze sprawozdania tutejszego fizykatu miejskiego za lipiec br. okazuje się, że szalone upały tegoroczne wywarły bardzo niekorzystny wpływ także na stosunki zdrowotne Wiednia i zwiększyły śmiertelność wśród jego mieszkańców. Ogółem zmarło w ciągu lipca br. w Wiedniu 3027 osób, tj. o 271 więcej niż w czerwcu br., a o 355 więcej niż w lipcu roku ubiegłego. Najbardziej zwiększyła się liczba wypadków chorób organów trawienia, szczególnie wśród dzieci. Na te choroby zmarło w lipcu 723 osób, podczas gdy w czerwcu wynosiła liczba zmarłych tej kategoryi tylko 369. Fizyk miejski dr. Löffler przypisuje to pogorszenie się zdrowotności Wiednia wyłącznie tegorocznym anormalnym stosunkom atmosferycznym.

Przed tutejszym sądem cywilnym odbył się tymi dniami termin przeciw młodemu szlachcicowi węgierskiemu Juliuszowi Takacsowi i jego żonie o zapłacenie weksli na sumę ćwierć miliona koron. Ciekawa jest historya tego procesu. P. Juliusz Takacs, młody, przystojny hulaka, zadłużony był po uszy i postanowił za pomocą dobrego ożenku ratować swą zachwianą sytuacyę. Upatrzył więc sobie córkę amerykańskiego milionera Hardta, którą poznał w Karlsbadzie w roku ubiegłym i ją postanowił poprowadzić do ołtarza. Ponieważ jednak musiał odgrywać wobec panny i jej rodziców rolę bogatego magnata węgierskiego, a na takie „koszta reprezentacyjne“ potrzeba było dużo pieniędzy, przeto wszedł w układ z kilku kapitalistami, uprawiającymi lichewkę w sferach arystokratycznych, i oni zobowiązali się dostarczać mu pieniędzy na konkury, on zaś zobowiązał się zaraz po ślubie zwrócić im pożyczone sumy, oczywiście z grubą lichwą. Pannę udało się Takacsowi rychło pozyskać dla siebie, ale papa Hardt nie chciał nic nawet słyszeć o wydaniu córki za młodego utracyusza. Ponieważ jednak panna nie na żarty rozkochała się w młodym Węgrze, przeto ojciec, chcąc położyć koniec temu romansowi, wyjechał nagle z Karlsbadu z córką i z całą rodziną, nie mówiąc nikomu, dokąd wyjeżdża. Po długich poszukiwaniach dowiedział się nareszcie Takacs, że Hardtowie są w Moskwie. Zaopatrzony przez swych wierzycieli w pieniądze, udał się tam bezzwłocznie i odszukał pannę.

Stary Hardt, nie mogąc w inny sposób pozbyć się natrętnego konkurenta, po raz drugi uwiózł potajemnie córkę, tym razem do Ameryki. Ale i tam puścił się za nią w pogoń Takacs, oczywiście również na koszt wierzycieli i ostatecznie doprowadził do tego, że stary Hardt dał zezwolenie na małżeństwo. Ślub odbył się przed kilku miesiącami w Wiedniu, poczem młoda para udała się w podróż poślubną do Włoch. Ponieważ jednak Takacs przed wyjazdem nie uregulował rachunków swoich z wierzycielami, przeto oni puścili się teraz za nim w pogoń i dopędzili go w Rzymie. Takacs, nie mając gotówki, dał im weksle na sumę 700.000 koron, które kazał podpisać swej młodej żonie. Stary Hardt jednak, towarzyszący nowożeńcom w ich podróży poślubnej, dowiedział się o tem, iż córka jego podpisuje weksle na ogromne sumy, odebrał ją mężowi i potajemnie wyjechał z nią z Rzymu napowrót do Ameryki. I znów puścił się Takacs w pogoń, tym razem już za swą żoną, a puścił się nie sam, lecz w towarzystwie jednego z wierzycieli; nie odszukali jednak tym razem zbiegów, gdyż zawsze wymknęli im się oni zawczasu. Podobno stary Hardt z córką przebywa obecnie w Austryi, ale nie wiadomo w której miejscowości. Tymczasem zapadł termin płatności niektórych weksli na sumę przeszło ćwierć miliona koron, podpisanych w Rzymie przez Takacsa i jego żonę, a płatnych w Wiedniu. Z tego powodu wierzyciele zaskarżyli te weksle przed tutejszym sądem, a ponieważ nie wiedzą, gdzie obecnie przebywa młoda pani Takacsowa, przeto poprosili o ustanowienie dla niej kuratora, którego też sąd wyznaczył w osobie adwokata tutejszego dra Pawła Abla. Wyrok jeszcze nie zapadł, gdyż sąd uchwalił odroczyć termin, aby tymczasem przeprowadzić jeszcze dochodzenia co do obecnego miejsca pobytu młodej Amerykanki.

Przed kilku dniami przewieziono przez Wiedeń zwłoki zmarłego w Anglii magnata węgierskiego hr. Jerzego Hoyosa, teścia ks. Herberta Bismarka. Zwłoki przewiezione zostaną do Fiume. Zmarły był bowiem właścicielem sławnej na cały świat fabryki torped we Fiume. Z nim do spółki założył tę fabrykę wynalazca torped Anglik Whitehead, z którego córką ożeniony był zmarły hr. Hoyos.

Zakład Sercanek w Zbylitowskiej Górze.

IV. Założycielki nowego zakładu naukowego w Zbylitowskiej Górze nie słyszały z pewnością nigdy o Ołoboku, ale mają w swojem zgromadzeniu wiejski, wspaniale urządzony pensyonat w Pressbaum pod Wiedniem, znają więc z doświadczenia korzyści oddalenia się od miejskiego zgiełku. Połączyć ułatwienia i dogodności miejskie z ciszą i świeżością wsi dla dobra kształcącego się młodego pokolenia, oto zadanie, przeprowadzone w Zbylitowskiej Górze.

Dom Zbylitowski, odległy od Tarnowa o minut 20 drogą żwirową, do której frontem jest obrócony, nie naśladuje swą postacią starych klasztorów z dwułokciowej grubości murami i małemi oknami. Jest owszem nowoczesną zupełnie budową, prostą, a mimo to wytworną, obliczoną na to, aby jak najwięcej było światła i powietrza. Po nad suterenami, które są właściwie parterem, wznoszą się trzy kondygnacye, nie licząc piwnic. Nie ma w tych nowych klasztorach dla oka romantyki, a za to jest więcej wygody i zdrowia. Ciasnych komnat, ciemnych krużganków, posępnych zakątków nie znają one, bo choć się nie zmienił duch katolickiej religii, ale zmieniły się radykalnie warunki, wśród których żyjemy i zmieniło się pojęć wiele. Nie znalazłaby pani Orzeszkowa w nowoczesnym klasztornym budynku żadnych przerażających szczegółów, ani wzorków do swoich „ascetek“, chociaż asceza była i będzie zawsze podstawą nieodzowną postępu w doskonałości.

Odosobnienie zupełne, w którem klasztor wystawiony (do wsi jest $1^1/_2$ kilometra), i wzniesienie go na wyżynie, a w suchem zupełnie miejscu, zapewnia mu powietrze zawsze czyste i zabezpiecza od wszelkiej wilgoci. Rzadko równie pomyślne pod tym względem spotkać można warunki. Z okien roztacza się czarujący widok na całą okolicę, na mil kilka w około. Z jednej strony sięga ono aż do wyżyn, od południa rozpoczynających podkarpackie Podgórze, a od północy zamyka horyzont sina smuga odległych borów. Szczególnie malowniczy widok odkrywa się na miasto Tarnów i na górę św. Marcina, gdzie obok zwalisk dawnego zamku Tarnowskich, dumał niegdyś Brodziński. Przestrzeni jest wiele, bo obszar zakupiony wynosi około 50 morgów, z czego jedna trzecia przypada na lasek cienisty, do którego w minut kilka dojść można. W lasku wykopano jeziorko na ryby, zimne kąpiele i ślizgawkę w zimie. Około klasztoru ogród założony dopiero świeżo, będą własne warzywa i owoce, jest obora, więc i nabiał swój, jest i oranżerya. Tyle jest miejsca, że i zboże siać można i kartofle sadzić. Cieszą się już zakonnice na wypiekanie kiedyś w domu własnych bułeczek i chleba. Tuż za parkanem, otaczającym całą własność, ścielą się fale kłosów, przypominające, ze to wieś, szczera wieś, jak ją Bóg stworzył, ze zbożem i sianem, śpiewem skowronków, kwieciem i zielonością, bez kurzu, bez dymu, bez łoskotu turkocących po bruku kół i bez.... miejskich plotek. W mieście nie można zabronić krewnym odwiedzania w pewne dni uczenic, a kochające ciocie, braciszkowie, a czasem same nie zawsze rozsądne mamusie znoszą różne wiadomości, niekoniecznie potrzebne dla młodych główek, w których się tylko pali. To ten przyjechał, to owo w teatrze grano, to tam się bawiono i tańczono, i już wrażliwe umysły zaprzątnione, głowy się bałamucą; stąd roztargnienie i skryte do wolności westchnienia. Na wsi, gdzie odwiedziny z natury rzeczy mogą być tylko rzadkie, tego wszystkiego nie ma, i doświadczone mistrzynie twierdzą, że bez tych ze świata dochodzących odgłosów o wiele łatwiej przychodzi utrzymanie dobrego ducha i tak potrzebnego przy nauce skupienia.

Czego tylko hygiena, porządek i ochędóstwo wymagają, wszystko znaleźć można w Zbylitowskiej Górze. Czystość w każdym zakątku wzorowa. Dom cały w wolnem miejscu i na słońce wystawiony, więc wilgoci śladu na lekarstwo nie znajdzie. Od zbytnich promieni słońca chronią story, we wszystkich oknach umieszczone. Centralne ogrzewanie, bardzo dobrze urządzone, dochodzi wszędzie. Jednostajne też wszędzie ciepło, czy to w obszernych salach, czy w kurytarzach, czy w kaplicy. Oświetlenie gazowe, auerowskie na miejscu z gazoliny przez osobnego maszynistę wyrabiane, jasne łagodne i na wzrok źle nie działające. Jednem słowem komfort, bez zbytku żadnego i niewłaściwej okazałości, szkoła ze spokojem i porządkiem, dom Boży, nie pałac i nie szkolne koszary.

Już tu nie trzy działy tylko, jak przed wiekiem w biednym Ołoboku, ale już wszystkie klasy, zastosowane do porządku szkół publicznych i z możliwością przygotowania się do egzaminu rządowego. Nad stosowaniem się do przepisów krajowych czuwa inspektor szkolny powiatowy. Język wykładowy rozumie się polski, ale jest dana sposobność nauczenia się doskonale po niemiecku, po francusku i po angielsku, bo są nauczycielki zakonnice, do tych narodowości należące, obok przeważnej większości Polek. Polką jest także przełożona, wielebna matka Kobylska, doświadczona mistrzyni młodego pokolenia. Do nauki fortepianu jest stała nauczycielka w domu.

Panienek zastałem w pensyonacie gromadkę jeszcze niezbyt liczną, gdyż otwarty on dopiero od roku. Znalazłem między niemi także Wielkopolanki, a w ich liczbie sierotę po zasłużonym wielce obywatelu, którego tragiczny zgon przed rokiem całe społeczeństwo nasze zasmucił i do głębi poruszył. Rzewne budzi uczucie, że gdziekolwiek wśród swobodnych okoliczności większa liczba rodaków się zbierze, zbiorą się też zawsze ze wszystkich trzech zaborów ukochanej matki dzieci.

Gdybym miał głowę do tego, opisałbym wszystkie porządki i urządzenia domowe w Zbylitowskiej Górze: olbrzymią kuchnię, refektarz, łazienki, szwalnię, izbę piekarską, maszyneryę do wyrabiania gazu, sale naukowe, rysunkowe itd., ale wolę to pozostawić matkom i pedagogom z zawodu....

To, co dziś stoi, jest tylko mniejszą częścią projektowanego na wielkie rozmiary zakładu. Gdy liczba pensyonarek dojdzie naznaczonej liczby, stanie druga połowa domu oraz kościół, i wówczas dopiero siedziba będzie zupełna. Życzyćby należało, aby wówczas stanął także w prywatne przedsiębiorstwo puszczony hotelik, gdzieby się mogli wygodnie pomieścić krewni, odwożący dzieci, albo życzący sobie dłużej z niemi zabawić.

Oprócz pensyonatu jest w obrębie zakładu, w pewnem oddaleniu obszerny, piętrowy dom o długim szeregu okien, przeznaczony na szkołę żeńską ludową, do której uczęszcza 160 dziewcząt z okolicy, ćwiczonych w naukach i robotach dla nich właściwych. Co to za dobrodziejstwo dla sąsiedniej ludności, łatwo zrozumieć. Na czele tej ludowej szkoły stoi zakonnica, która z wyżyn społecznych dobrowolnie do nauczania maluczkich zstąpiła, aby zmierzch życia nową, nienajmniejszą zbogacić zasługą. Zakony katolickie nie są nigdy ekskluzywne i jeżeli poświęcają swe usługi zamożnym, to

---

14)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Kuta baba na cztery nogi — wyrzekł uśmiechając się pan Roch. — Ale w tym liście już jest połowa kapitulacyi — widocznie namyśli się i niedługo przyjdzie chwila, że się będzie musiała zdać na moją łaskę.

W tej chwili na korytarzu dały się słyszeć kroki. Małgosia zerwała się czemprędzej, poprawiła bluzkę i skromnie stanęła niedaleko drzwi.

Pan Roch tymczasem wziął pióro i nachylił się nad biurkiem do pisania. Wszedł lokaj.

— Starsza pani pyta się, czy nie będzie żadnej odpowiedzi?

— Przyszlę ją zaraz przez pannę służącą — odejdź!

Wincenty wyszedł, z pod oka spoglądając na zarumienioną dziewczynę.

Tymczasem Hilderyng skreślił szybko następujące słowa:

„Pani! Jestem w rozpaczy, iż tak krótko tylko gościsz w naszym domu. Oby Bóg natchnął serce Twoje tą miłością dla nas, jaką czują nasze dla ciebie. Będę oczekiwał z niecierpliwością wiadomości od Niej i postępowanie moje zastosuję do Jej decyzyi.

Przywiązany zięć: *Roch Hilderyng*“.

— No, teraz piękny mój dyabełku, oddaj jej ten list i powiedz mi, jeżeli wiesz, gdzie się stąd stara myśli udać?

— Do Warszawy. Nie robi z tego żadnej tajemnicy.

— Rozumie się, że ty jej towarzyszysz?

— A ty byś może chciał żebym z tobą została?

— Byłoby to jeszcze przedwcześnie. Ja potrzebuję w obozie nieprzyjaciół mieć osobę zaufaną. Ty nią będziesz mój dyabełku, donoś mi o wszystkiem, co się tam dziać będzie, jakie będą narady i z kim.

— A jeżeli ja nie mam ochoty podjąć się tej roli?

— To zrobiłabyś wielkie głupstwo, któreby nas zgubiło.

— Tylko ciebie.

— No tak, ale ty pozbawiłabyś się wszystkich korzyści, jakie nas czekają po skończeniu tej sprawy.

— Nie koniecznie. A gdybym ciebie zdradziła i opowiedziała im wszystko, co wiem o tobie, kto wie, czy nie hojniej byłabym wynagrodzona, jak ty to możesz zrobić.

Na te słowa twarz Rocha pokryła się bladością, w oczach zaświecił złowrogi ogień.

— I ty byś to śmiała uczynić!?

Dziewczyna roześmiała się na całe gardło i obejmując go za szyję szeptała:

Nigdy mój najdroższy, nigdy, któreż bogactwa zastąpiłyby mi mojego Rocha?

— Małgosiu — rzekł swobodnie oddychając młody człowiek — idź, spełnij moje polecenie, a nagroda czeka nas oboje na końcu. Ale niech ci myśl podobna nie przychodzi nawet żartem do głowy.

— Bądź spokojny, mój prawdziwy dyable, ja ciebie nie opuszczę nigdy, nigdy, rozumiesz mnie! — To mówiąc wzięła list z jego ręki i szybko się oddaliła.

Po jej wyjściu fizyognomia Rocha zmieniła się do niepoznania. Groźny wyraz zasępił jego lice, przeszedł się parę razy po pokoju i wyszeptał:

— Za wiele wie ta dziewczyna — za wiele. Ciekawość zgubiła Ewę; oby się nie stała przyczyną i jej zguby. Wiem, że na teraz będzie jeszcze mi posłuszna, widoki świetnej przyszłości powstrzymują ją od zdrady; za dużo ma sprytu, ażeby tego nie rozumiała. A jednak jedno jej słowo, niebacznie wymówione, może mnie zgubić.

Tymczasem powóz zajechał przed ganek, matka ubrana już do podróży, zimno pocałowała czoło córki i milcząca wsiadła do powozu.

Przez chwilę pani Hilderyng stała w ganku opierając się o słup podpierający sklepienie. Łzy strumieniem spływały jej po twarzy, a ręką przyciskała serce, którego silne bicie, zdawało się jej, że rozsadzi piersi.

Od dwóch lat jej nie widziałam, pozostawiona sama sobie, pozbawiona byłam nietylko oznak czułości, które każda samica okazuje swoim dzieciom, ale i najprostszej opieki. Teraz niespodziewanie znalazła mnie w takiem rozpaczliwem położeniu, a przecież nie wydobyłam z niej ani jednego czulszego słowa, ani jednego serdecznego uścisku, ani jednego wyrazu współczucia lub rady. O matko! matko! czyliż tak kocha się swoje dzieci!

Nie skończyła jeszcze, kiedy uczuła ciepłą dłoń męża na swojem ramieniu.

Zwolna odwróciła się i płacząc zawiesiła się na jego piersi.

— Uspokój się Antosiu kochana, przecież to rozłączenie nie na wieczność.

— Któż to wiedzieć może?

— Cóż znowu za nerwowe usposobienie, pójdźmy do pokoju, tam opowiesz mi całą przeprawę ze swoją matką. I cóż? Jakże przyjęła moją propozycyę uczynioną jej dla wspólnego dobra naszego?

— Nic mi o niej nie mówiła, widzę tylko, że jest mocno uprzedzona przeciwko tobie. Starałam się zbić jej przekonania, ale na teraz zupełnie się to nie udało. Pomimo moich gorących próśb, nie chciała pozostać ani godziny dłużej, ale mam nadzieję, że czas wszystko to naprawi. Bądźmy tylko cierpliwi. Powiedz mi jednak, co matka pisała do ciebie? Dlaczegoś ty nie przyszedł pożegnać się z nią, przecież sama przyzwoitość to nakazywała.

— Nie chciałem narażać się na nowe sceny, mam swoją ambicyę.

— Biedna mama, tak mi jej żal! Wyjechała bardzo złamana. Żeby to nie wpłynęło źle na jej zdrowie.

— Zwyczajne dąsy kobiece; zaręczam ci, że jutro już zapomni o wszystkiem i będzie się wybornie bawić w swojem zwykłem otoczeniu.

— Mama wzywała do siebie rządzcę, żądając pieniędzy.

— Czy tak? Cóż on jej powiedział?

— Że w kasie obecnie nic nie ma i żeś ty zapowiedział mu, żeby nie ważył się wydawać ani jednego rubla nikomu bez twego upoważnienia.

— No tak, rozumie się, zrobiono to dla porządku; gdyby każdy miał prawo czerpać ze studni, niedługo by zabrakło wody.

— Ależ mama to nie każdy, przecież jej nie możemy zabronić czerpać ile jej będzie potrzeba.

— Wyborna sobie jesteś ze swojemi wyobrażeniami. Przedewszystkiem względem twojej matki musi być zachowany ten przepis. Czy wiesz o tem, że ona wyczerpała już cały swój kapitał i oprócz tego nadebrała trzydzieści tysięcy rubli twoich pieniędzy umieszczonych na hipotece i że je także przepuściła na podróże?

— Wspominała mi matka, że musiała z tego popłacić długi, zaciągnięte na moją edukacyę, a oprócz tego życie takie drogie zagranicą, a zdrowie jej wymaga cieplejszego klimatu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie zapominają także o ubogich i są dla ludu, jak przed wiekami, tak i dzisiaj widocznem błogosławieństwem.

Znany pisarz Abgar Sołtan (Kajetan Abgarowicz) w powieści „Rywale" wspomina o znakomitej i zasłużonej około wychowania młodzieży żeńskiej zakonnej osobie współczesnej, i dodaje od siebie: „Klasztor stał się ogniskiem dla tych wszystkich, którzy pragnęli, aby kobieta, zepsuta i wypaczona francuskimi wpływami z końca XVIII i XIX stulecia, powróciła do dawnej tradycyjnej cnoty i obowiązkowości".

Dodam od siebie: stanie się to wówczas, gdy wychowanie oprze się na niewzruszonej podstawie religijnej, ale i narodowej. Młodość, jak powiada poeta, jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, wpływ pierwszych wrażeń pozostaje zwykle na całe życie. Dziecko, które wzrośnie bez zamiłowania do rzeczy ojczystych, lgnąć będzie do cudzoziemszczyzny i albo obcem będzie kiedyś między swoimi, budząc niechęć i odrazę, albo opamiętawszy się, żal mieć będzie wiekuisty do osób, które je tą drogą poprowadziły i przeniesie go może na religią, która winna temu nie była. Ściskało mi się serce, gdy widziałem polskie dzieci, wiezione gromadnie do niemieckich klasztorów, które nie ubliżając osobistej zacności i dobrej woli osób uczących, nie mogą im dać przywiązania do ojczystej ziemi. Bo jakże je da niemiecka nauka religii, albo śpiew niemiecki w kościele i brak wszelki znajomości ojczystych dziejów i języka? Celem każdej szkoły jest przysposobienie młodzieży do tego kraju i tych warunków, śród których kiedyś żyć ma. My jesteśmy narodem ubogim i nieszczęśliwym i trzeba, aby młodzież nie nauczyła się cenić tylko tego, co obce, a swojem pomiatać. Te cudowne melodye polskich pieśni kościelnych, jakich żaden naród na świecie nie ma równych sobie majestatem i rzewnością, jeżeli ich nigdy za młodu w domu Bożym nie posłyszy, czy jej się nie będą wydawały obcemi i dziwnemi? Co ją przywiąże do wiejskiego kościółka, w którym będzie miała swoje modły zanosić? Nie o rozczochrany jakiś chodzi patryotyzm, ale o umiłowanie całem sercem tego, co swojskie i nasze. Z rozumnem przywiązaniem do narodowości związany jest i interes religii, bo Polka wynarodowiona lub obojętna, to gotowy materyał do apostazyi w mieszanem małżeństwie, czego smutnych przykładów dosyć.

Zakład w Zbylitowskiej Górze, tuszymy, przyczyniać się będzie ze swojej strony także przez poczciwe i polskie wychowanie córek naszego narodu do ogólnego odrodzenia i uzdrowienia, bez którego nie ma dla nas przyszłości...

Dr. Körber we Lwowie.

Wczoraj przedpołudniem, po zwiedzeniu teatru, udał się prezydent ministrów dr. Koerber do nowozbudowanych aresztów policyjnych, po których oprowadzał go dyrektor policyi Schechtel. Minister obejrzał dokładnie kaźnie męskie i żeńskie, łazienki, lokal biura sanitarnego i biuro antropometryczne, oraz stajnie oddziału konnego policyi.

Następnie zwiedził dr. Koerber zakład karny dla mężczyzn przy ulicy Kazimierzowskiej, gdzie go oczekiwali prezydent Tchorznicki, nadprokurator Heyderer i dyrektor zakładu Kalons wraz z personalem. Zwiedziwszy wszystkie pracownie, kaplicę, synagogę, szpital, kuchnię, magazyn i t. d., przyjął deputacyę dozorców i kilku więźniów, proszących o ułaskawienie.

Z kolei odbył minister wizytacyę sądu powiatowego sekcyi I. przy ul. Jagiellońskiej, przyczem miał wyrzec do prezydenta Tchorznickiego te słowa: „To skandal, gdyby mi Escelencya nie był pokazał tych biur, nie byłbym wierzył, że to jest możliwe". Następnie zwiedził zakład karny dla kobiet, gdzie go oprowadzała przełożona siostra Rozalia Ziętak.

O godzinie $^3/_4$12 wrócił dr. Koerber do pałacu namiestnikowskiego. Stamtąd udał się do Bazaru krajowego, gdzie zabawił kwadrans. Przemówili do niego pp. Olszewski i Szydłowski, poczem minister z zajęciem oglądał wyroby przemysłów lokalnych, a szczególnie okazy stylu zakopańskiego i wyraził się o nich z uznaniem.

O godzinie 1 w południe pojechał do ratusza, gdzie w apartamentach prezydenta miasta odbyło się śniadanie.

Podczas śniadania dr. Małachowski wygłosił następujący toast:

Po raz pierwszy przypadło miastu naszemu w udziale witać w swych murach kierownika austryackiego rządu i męża zaufania wielbionego naszego Cesarza i Króla. W tej ulubionej rezydencyi niegdyś naszego wielkiego króla Sobieskiego, bohaterskiego wojownika za wiarę i ojczyznę, którego siedziba tu obok jest prawdziwą ozdobą naszego miasta, w tem mieście, które niegdyś szczyciło się zaszczytnem mianem przedmurza wiary i cywilizacyi, znajdujesz się W. Ekscelencyo nietylko w myśl życzeń najłaskawszego Monarchy, ale także dlatego, że osobiście przepełniony jesteś życzliwością dla tego miasta. Rozumiejąc te Twoje uczucia, powitaliśmy Cię tutaj radosnem sercem.

Racz przyjąć Ekscelencyo nasze najserdeczniejsze i gorące podziękowanie za prawdziwą radość i wysokie odszczególnienie, jakie sprawiłeś nam Twojemi odwiedzinami — za życzliwe zajęcie się, jakie w czasie zwiedzania tego miasta okazać mu raczyłeś.

Dziękujemy Ci również za dowody Twojej życzliwości, które napełniają nas zadowoleniem i dumą, a co do których wyrażamy gorące życzenie, ażeby na zawsze udziałem naszego miasta pozostały. Za te zaszczytne dla nas odwiedziny jesteśmy Ci tem więcej wdzięczni Ekscelencyo, że uprzejme słowa Twoje skierowane do reprezentantów kraju i naszych miast, stanowią wymowny dowód, że znasz wszystkie najważniejsze sprawy naszego kraju, że śledzisz je z życzliwością i żywem zainteresowaniem i że równocześnie umiesz uwzględnić własności naszego narodu i tego kraju koronnego.

Mamy niepłonną nadzieję, że W. Ekscelencya raczysz zachować nasze miasto w miłem wspomnieniu i że uczucia, których wyrazem były Twoje słowa do nas, i w przyszłości zachowane nam zostaną.

Temi uczuciami i nadzieją przejęty, proszę Panów wychylić ze mną kielich:

Jego Ekscelencya dr. Ernest Koerber nasz ukochany gość i potężny rzecznik naszych miejskich interesów — niech żyje!

Prezydent ministrów odpowiedział jak następuje:

(Odpowiedź dra Koerbera na toast prezydenta miasta).

Dziękuję Panu bardzo, Panie prezydencie, za przyjazne przyjęcie, które mi Pan zgotowałeś w tem, tak widocznie rozwijającem się mieście i proszę wszystkich obecnych, proszę kraj ten, aby zechcieli wierzyć, że przybyłem jako przyjaciel, z postanowieniem zużytkowania moich spostrzeżeń dla jego dobra.

Z pewnością przychylnie ocenicie panowie to, że własnemi oczyma patrzę i badam; być może, że przytem niejedno wyda mi się niezupełnie tak, jak tym, którzy stale tu przebywają; lecz ta bezstronność dozwoli mi może w większej mierze zaordynować środki, które mogą usunąć niedomagania i dopomódz do osiągnięcia pomyślnego rezultatu. Wśród wszelakich okoliczności uczucia moje pozostaną zawsze przyjaznemi i dlatego wszystkie zarządzenia rządu ożywione będą duchem najrzetelniejszej życzliwości.

W szczególności jednak złączony jest interes państwa w znacznej mierze z rozwojem stolicy królestwa Galicyi, o tem wiemy bardzo dobrze i według tego działać będziemy.

Wznieście Panowie kielichy na pomyślność i rozwój tego miasta. Niech żyje Lwów i jego czcigodny prezydent!

* * *

Po śniadaniu o godz. $^1/_2$3 udał się dr. Koerber w towarzystwie namiestnika, prezydenta Tchorznickiego, radzców Bleylebena, Zawadzkiego i Zaleskiego, oraz wicesekretarza Bieńkowskiego na dworzec Podzamcze. Na pożegnanie przybyli tam naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, były minister Jędrzejowicz, oraz liczni posłowie i radni miejscy. Gdy pociąg nadszedł, wsiadł dr. Koerber wraz z namiestnikiem, marszałkiem Badenim i innemi towarzyszącemi mu osobami do wozu salonowego i odjechał do Skwarzawy. O godz. 3 popołudniu przybył tam i złożył wizytę prezesowi Koła polskiego p. Jaworskiemu; stamtąd powozem pojechał do Buska, gdzie odbył się u Kazimierza hr. Badeniego obiad na jego cześć w ścisłem kole zaproszonych gości i członków rodziny gospodarza. O godz. 9 wieczorem odjechał dr. Koerber do Tarnopola, gdzie przybył o 11. Tłumy publiczności powitały go. Prezydent ministrów zamieszkał w Hotelu Podolskim.

* * *

Rada miasta Tarnopola przygotowała memoryał, zawierający postulaty jej, stawiane do rządu; będzie on wręczony d-rowi Koerberowi przez burmistrza. W rzędzie tych postulatów przytoczono: utworzenie szkoły ślusarskiej, założenie rządowego składu opału, budowa budynków rządowych dla pomieszczenia władz i usunięcie szpitala wojskowego ze śródmieścia.

Urzędnicy państwowi tarnopolscy wręczą prezydentowi ministrów memoryał, proszący o powiększenie dodatku aktywalnego z powodu wielkiej drożyzny.

W Tarnopolu wyda dla d-ra Koerbera śniadanie w Hotelu Podolskim członek Izby panów p. Władysław Fedorowicz, właściciel Okna i Szlachciniec.

* * *

Jak wiadomo prezydent Małachowski wręczył drowi Koerberowi memoryał, zawierający postulaty miasta Lwowa, przedłożone rządowi. Postulaty te dotyczą: zwrotu kosztów za wykonywanie poruczonego zakresu działania, wynoszących rocznie przeszło 600.000 koron; zwrotu kosztów utrzymania dróg i gościńców w mieście, będących połączeniem gościńców rządowych, w kwocie około 60.000 kor. rocznie: zwrotu kosztów pomieszczenia w zastępstwie państwa niektórych zakładów rządowych, utrzymywania kursów handlowych i przemysłowych uzupełniających, opłacania policyi państwowej, co wszystko kosztuje gminę około 350.000 koron rocznie; odpisania lub przynajmniej słusznego wymierzania podatku zarobkowego od rozlicznych zakładów gminnych; zniesienia akcyzy, obciążającej dotąd miasto na rzecz państwa; budowy gmachów dla władz rządowych; zniżenia stopy podatku domowo-czynszowego, która we Lwowie jest wyższa, aniżeli gdziekolwiek w całem państwie; zniesienia rampy kolejowej na ul. Żółkiewskiej, przeniesienia cytadeli poza obręb miasta.

Ponieważ budżet szkolny gminy przekracza dwukrotnie sumę, jaka w myśl ustaw na gminę przypaść ma, żąda gmina zwrotu tej nadwyżki i zwrotu wydatków, ponoszonych przez gminę na szkoły średnie. Wspomina dalej memoryał o ofiarach gminy z powodu budowy wydziału medycznego i szkoły kadeckiej i żąda odstąpienia części budynku kraj. dyrekcyi skarbu na odsłonięcie gmachu muzeum miejskiego, a wreszcie domaga się subwencyi państwowej.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 1 września. (Biuro Reutera.) Lewe skrzydło i centrum trzech rosyjskich pozycyi na południe od Laojanu dziś (czwartek) popołudniu poczęły się cofać. Japończycy ścigają je.

Londyn 2 września. (Biuro Reutera.) Według telegramu, nadeszłego do Szangaju, **Japończycy wczoraj** (we czwartek) **po zaciętej walce obsadzili Laojan.** Rosyanie otrzymują ciągle posiłki.

Mukden 2 września. (Biuro Reutera.) Słychać, że oddział japoński, liczący 10.000 ludzi, maszeruje na Mukden, od północnego-wschodu.

Petersburg 2 września. (Urzęd.) Telegram jenerał porucznika Sacharowa do sztabu jen. z dnia wczorajszego opiewa: Noc dzisiejsza minęła spokojnie. Do godz. 6-tej rano ani po naszej stronie, ani po stronie japońskiej nie strzelano. Wedle nadeszłych doniesień, wojska Kurokiego usiłują na pontonach przedostać się na prawy brzeg rzeki Taitsi. Dziś jeden oddział tych wojsk pod Sahan i Kankvantum, gdzie rzeka tworzy zakręt, rozpoczął przeprawę. O godzinie 5 rano spostrzegły nasze patrole, że nieprzyjacielska dywizya piechoty wraz z artyleryą i jazdą, przeprawiała się przez pewien bród w rzece. Japończycy posuwali się naprzód w dwóch kierunkach na zachód i ku kopalniom jantajskim. Te wojska, które już przeszły były przez rzekę, ustawiły oddziały strażnicze, które miały kryć przeprawę reszty wojsk. Między oddziałami obu armii, najbardziej wysuniętymi naprzód, wywiązała się dnia 31-go sierpnia zacięta walka, która trwała od 8 wieczorem do północy, poczem nastał zupełny spokój.

Także wczorajsza walka zakończyła się zupełnym sukcesem naszych wojsk, utrzymaliśmy się przy wszystkich naszych wysuniętych naprzód pozycyach. Szczególnie gwałtowną była walka, jaką staczała dywizya jenerała majora Kondratowicza. Nasze wojska przez cały dzień wystawione na ogień nieprzyjacielski, broniły z rzadką uporczywością powierzonych im pozycyi. Nieprzyjaciel kilkakrotnie atakował nasze pozycye, a przednie nasze fortyfikacye parę razy po upartej obronie dostawały się w ręce nieprzyjaciela, ale każdym razem zostały przez nasze bagnety odbite. Straty nieprzyjaciela muszą być bardzo znaczne; naszych strat jeszcze nie obliczono, ale także są one bardzo wielkie. Wśród rannych znajduje się jenera-major Mrozowski. Jenerał-porucznik bar. Stackelberg otrzymał kontuzyę, ale mimo to pozostał w szeregach. Wielka ilość broni japońskiej dostała się w nasze ręce.

Petersburg 2 września. (Oficyalnie). Telegram gen. Stoessla, wystosowany do cara dnia 26 sierpnia, opiewa: Pełen łaski telegram W. C. Mości wojska powitały gromkimi, pełnymi zapału okrzykami: hurra! Podniósł on siły wojsk i podniósł heroizm obrońców Portu Artura. Wszystkie ataki nieprzyjaciela, ponawiane od 23 bm. do dnia dzisiejszego, przy pomocy Bożej odparliśmy.

Londyn 2 września. Do Biura Reutera donoszą z Czifu pod datą wczorajszą, że Japończycy zajęli pod Portem Artura następujące stanowiska: Na wschodzie wzgórze w pobliżu fortu nr. 5, na południu Palinczeng, a na zachodzie Hukiatu i Tongtowang. Fort nr. 5, według doniesień Chińczyków, którzy dnia 28-go sierpnia opuścili twierdzę, nie jest obsadzony ani przez Rosyan, ani przez Japończyków. Potwierdza się wiadomość, iż Rosyanie zajęli znów Iczau. Środki żywności w Porcie Artura są na wyczerpaniu. Worek mąki kosztuje 11 rubli.

Czifu 2 września. (B. Reutera). Pewien Chińczyk, który opuścił Port Artura wieczorem d. 29 zm., donosi, że d. 27 zm. szalała tam gwałtowna walka. Japończycy usiłowali zdobyć fort Pelunczan, ale dwa ciężkie ataki zostały odparte, a Japończycy przytem mieli 1045 poległych i rannych. D. 28 zm. Japończycy zaatakowali nowy silny fort nr. 6, jakkolwiek byli przytem wystawieni na gwałtowny ogień krzyżowy z sąsiednich fortów. Po 3-godzinnej bezustannej walce udało się im wedrzeć się do fortu nr. 6. Rosyanie cofnęli się do sąsiednich fortów, skąd zapomocą koncentrycznego ognia, skierowanego na fort 6, zmusili Japończyków do ponownego opuszczenia go.

Londyn 2 września. Do *Morning Post* donoszą z Czifu: Podług doniesienia amerykańskiego konsula w Czifu, usunięto już z rosyjskiego konsulatu aparat telegrafu bez drutu. W Waszyngtonie sądzą, że Japończycy zmusili Chiny do energicznej interwencyi w tej sprawie, albo też Rosyanie uważają wobec bliskiego upadku Portu Artura stacyę tę za bezwartościową.

Czifu 2 września. Biuro Reutera donosi: Parowiec „Independent", który wiózł środki żywności z Japonii do Niuczwanu, zatrzymała w porcie Czifu chińska władza celna. Dyrektor ceł zażądał, aby okręt wyładował swe towary w Czifu. Japoński konsul zaprotestował przeciw temu. Rozstrzygnąć ma Robert Hart. Mimo zaprzeczenia, sądzą, że „Independent" wiezie 10 milionów jenów dla armii Kurokiego. Z dobrego źródła słychać także, że japoński torpedowiec wyłapał rosyjskich oficerów, którzy chcieli dostać się z ważnemi depeszami do Portu Artura. Oficerów tych wczoraj schwytano i przewieziono do Dalnego.

Londyn 2 września. *Morning Post* donosi, że rząd japoński zamianował oficera Stevensa, radzcę legacyjnego japońskiej ambasady w Waszyngtonie, doradzcą urzędu zagranicznego w Seulu. Stevens jest Amerykaninem, ale od dość dawna jest w służbie japońskiej. Rząd japoński oświadcza, że nominacya ta nie narusza niezawisłości Korei.

Berlin 2 września. *Nordd. Allg. Ztg.* dowiaduje się, iż termin odjazdu ks. Fryderyka Leopolda na plac boju w Azyi wschodniej, odroczono na życzenie Rosyi, gdyż obecnie istnieje niebezpieczeństwo, że bandy Chunchuzów mogą zniszczyć kolej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 2 września.

(Wspomnienie pośmiertne. — Urlopy. — Sprawa drożyzny. — O nowy urząd pocztowy. — Regulamin jazdy. — Wybór komisyi do przeprowadzenia wyboru posła w miejsce ś. p. Romanowicza. — Rekurs do trybunału. — Budowa koszar dla trenu).

Pierwsze po przerwie letniej posiedzenie Rady miejskiej zagaił wczoraj o godz. pół do 8ej prezydent dr. Małachowski serdecznem wspomnieniem, poświęconem pamięci ś. p. Juliana Fąfary, inspektora miejskich szkół, człowieka niemałych zasług około sprawy oświaty we Lwowie, którego pogrzeb odbył się wczoraj popołudniu. Następnie na wniosek prezydenta udzieliła Rada czterotygodniowych urlopów wiceprezydentowi Ciuchcińskiemu i r. Ciesielskiemu.

Wniosek nagły r. Markiewicza o zakupno przez miasto *en gros* większej ilości kartofli i codziennych artykułów spożywczych dla biednej ludności, rozpoczął dyskusyę w sprawie drożyzny. Nagłość wniosku r. Markiewicza wprawdzie upadła, długą dyskusyę jednakże wywołała r. Jaworskiego interpelacya, zwrócona do prezydyum z zapytaniem, co stało się z wnioskami ankiety drożyźnianej, i wniosek polecenia sekcyi IV, by do dni czternastu przygotowała materyał i wnioski w sprawie zaradzenia drożyźnie, wrzekomo wzmagającej się coraz gwałtowniej we Lwowie.

R. dr. S z p i l m a n, który dwukrotnie zabierał głos w tej dyskusyi, jest zdania, że tak ankieta drożyźniana jak i sekcya IV zrobiły w swoim czasie w tym kierunku wszystko, co było tylko możliwem, bardzo wszechstronny, przez nie zebrany materyał jednakże pozostał zupełnie niewyzyskany, wobec tego więc bezprzedmiotowem jest dziś po raz wtóry sekcyę obarczać tą sprawą. R. R i e d l, a później podobnie r. M a k o w i c z, podnieśli, że toleruje się we Lwowie wiele rzeczy na targach, które być nie powinny, choćby np. tylko tak liche pieczywo, lub to, że przekupnie wykupują od włościan przyniesione przez nich na sprzedaż artykuły. W rzeźni znów nie przestrzega się klasyfikacyi mięsa. Obaj przemawiają za wnioskiem r. Jaworskiego.

R. H u d e c domaga się odpowiedzi na pytanie, co zrobił magistrat z wnioskami ankiety drożyźnianej?

R. P a w l i s z a k przedstawia zniesienie akcyzy od artykułów spożywczych jako najlepsze lekarstwo na drożyznę. R. R u t o w s k i, jako były przewodniczący ankiety drożyźnianej, zaprotestował przeciw podniesionym przez niektórych mówców zarzutom, podnosząc, że jedyną sprawę, którą można było zrealizować, tj. sprawę taniego opału, doprowadziła ankieta do pożądanego rezultatu. Zwrócił także uwagę na to, że lekceważeniem trudności załatwienia tych spraw, nad którémi obradowała w swoim czasie ankieta, budzi się szkodliwe, a niestety snadno mogące się spopularyzować mniemanie, że sprawy te łatwo można było załatwić, a tylko niechęć czy nieumiejętność przeszkodziły temu.

R. R o s z k o w s k i przemawia za powołaniem do życia stałej komisyi dla spraw drożyźnianych i apeluje do prezydyum, by w przyszłości wnioski takiej komisyi nie zagrzęzały w biurokratyźmie.

R. L e w i c k i stawia pytanie, czy wszyscy komisarze targowi są odpowiednio ukwalifikowani i zdolni do wykonywania swoich funkcyi, i sądzi, że należy wezwać magistrat do zastanowienia się nad tem, czy nie byłoby wskazanem miejskie laboratoryum chemiczne powiększyć i przekształcić. Prezydent dr. M a ł a c h o w s k i oświadczył, iż czuje się zmuszonym stanąć w obronie niesłusznie obwinionego magistratu o zaniedbywanie obowiązków i wykonywania przepisów targowych.

Uchwalono w końcu wniosek r. Jaworskiego z poprawką r. Lewickiego, by wezwać sekcyę IV i magistrat do przygotowania do dni czternastu materyałów i wniosków w sprawie drożyzny.

Następnie uchwalono dwa wnioski nagłe r. Chołodeckiego, mianowicie, że prezydyum ma się odnieść do dyrekcyi poczt o utworzenie nowej ekspozytury pocztowej w okolicy placu Rybiego lub początków ul. Zamarstynowskiej i drugie o odniesienie się do dyrekcyi policyi, by przestrzegała nowego regulaminu jazdy po ulicach Lwowa.

Teraz dopiero przystąpiono do porządku dziennego, na którym było 68 spraw. Było już po wpół do 9tej, nie dziwne więc, że zdołano załatwić zaledwo dwie sprawy, a przy trzeciej już okazał się brak kompletu. Załatwiono naprzód referowaną przez X. kan. Lenkiewicza sprawę wyboru komisyi do przeprowadzenia wyboru posła do Sejmu z miasta Lwowa w miejsce śp. Tadeusza Romanowicza. Na wniosek referenta, zgodny z wnioskiem sekcyi V, wybrano do komisyi jako członków rr. Baczewskiego, Blumenfelda, Czarneckiego, Dziwińskiego, Dzikowskiego, Liliena, Mikulińskiego, Mokrzyckiego, Platowskiego, Sklepińskiego i Stachiewicza, zaś jako zastępców rr. Bienieckiego, Jankowskiego, Langa i Lerskiego.

R. Aszkenazy referował sprawę rekursu przeciw wymiarowi podatku od procentów z kapitału inwestowanego w fabrykacyę gazu przez miasto. Uchwalono wnieść rekurs.

Przewlekłą dyskusyę, częściowo właściwie bezprzedmiotową, wywołała referowana przez r. Schleyena sprawa budowy koszar dla trenu przy ulicy Arciszewskiego, które gmina ma wznieść z pożyczki komunalnej kosztem 307.000 koron. Niektóre części tej projektowanej budowy mają być tylko wtedy podjęte, jeśli ministeryum wojny zgodzi się na szereg warunków postawionych przez gminę.

R. Blumenfeld doradzał, by z uchwałą w tym kierunku wstrzymać się aż do nadejścia odpowiedzi z ministeryum i podniósł zarzut, że projekt koszar jest wprost luksusowny. Zabierali głos jeszcze radni Rawski i Makowicz, potem radzca magistratu Nowicki udzielał wyjaśnień z ustawy o kwaterunkach. W końcu r. architekt Śliwiński podniósł zarzut, że plany tych koszar są zupełnie nieodpowiednie i nieekonomiczne.

Po przemówieniu jego skonstatowali gospodarze brak kompletu, wobec czego prezydent zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Wiadomości urzędowe. Dyrektorem gimnazyum w Nowym Targu mianowany został dr. Kazimierz Krotoski, profesor w gimnazyum w Podgórzu, a dyrektorem szkoły realnej w Żywcu p. Bronisław Gustowicz, profesor w gimnazyum IIIciem w Krakowie.

Ślub. W kościele OO. Jezuitów we Lwowie odbył się wczoraj ślub księżniczki Laury Jabłonowskiej z Bursztyna z hrabią Juliuszem Bielskim z Rychcic. Aktu zaślubin dokonał X. Walenty Grośty, proboszcz z Odolanowa, dawny nauczyciel pana młodego, w asystencyi X. Stasińskiego, proboszcza z Bursztyna, i X. superiora Sopucha T. J. Po ślubie odbyła się cicha msza święta na intencyę państwa młodych. Cały kościół przybrany był wspaniale. Od drzwi kościelnych aż do wielkiego ołtarza, na którym jarzyło się 100 świec, biegł szpaler kwiatów. Na chórze grała kapela 30 p. p. pod kierunkiem p. Rolla. Orszak ślubny składały rodziny ks. Jabłonowskich, hr. Bielskich, hr. Potockich, ks. Lubomirskich, hr. Wodzickich, Palffich, i w. i. Przybyły także deputacye włościańskie z dóbr państwa młodych.

Stypendyum o rocznych 1600 K. z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, a pragnącej się udać za granicę dla wydoskonalenia się w obranym zawodzie, nadał Wydział krajowy na przeciąg roku szkolnego 1094/5 ukończonemu uczniowi Akademii sztuk pięknych w Krakowie Fryderykowi Pautschowi.

Dostawę żelaznej konstrukcyi do remizy dla lokomotyw na stacyi Podgórze-Płaszów, otrzymała firma Zieleniewskiego w Krakowie za kwotę 66.971 koron.

Pierwszy Kongres Maryański. Program kongresu Maryańskiego, przedłożony w dniu wczorajszym przez komitet kongresowy, zyskał w zupełności aprobatę J. E. X. arcybiskupa dra Bilczewskiego. Przedstawia się on ostatecznie jak następuje:

Dzień 27 września (wtorek). Godzina 9 wieczorem. Zebranie w salach Kasyna miejskiego urządzone staraniem Sodalicyi Maryańskich.

Dzień 28 września (środa). Godzina 9 rano. Uroczyste nabożeństwo w archikatedrze celebrowane przez X. arcybiskupa dra Bilczewskiego. Kazanie wygłosi X. biskup Pelczar. Godzina 11. Zagajenie kongresu i pierwsze plenarne posiedzenie w salach Filharmonii. Godzina 3—$6^1/_2$. Posiedzenia sekcyj. Godzina $7^1/_2$. Akademia literacko-muzyczna w teatrze miejskim.

Dzień 29 września (czwartek). Godzina 8 rano. Cicha Msza św. w archikatedrze. Godzina 9—1. Posiedzenia sekcyjne. Godzina 4. Procesya rzymska z cudownym obrazem N. Maryi Panny Łaskawej z kościoła archikatedralnego na rynek pod przewodnictwem całego episkopatu galicyjskiego. Godzina $7^1/_2$. Drugie plenarne posiedzenie w salach Filharmonii i zakończenie kongresu.

Dzień 30 września (piątek). Dzień Sodalicyi Maryańskich, co do którego bliższe szczegóły podane będą do wiadomości członków Sodalicyi.

Komitet rozpoczął właśnie wydawanie książeczek czekowych na wszystkie punkta uroczystości, oraz przyjmuje zamówienia na pozostałe w małej już tylko ilości bilety na Akademię literacko-artystyczną.

Zachodzi obawa, iż największa we Lwowie sala Filharmonii nie zdoła pomieścić uczestników Kongresu, zgłaszających się zewsząd z dniem każdym w coraz poważniejszej liczbie.

W odpowiedzi na nadchodzące zapytania nadmienia Komitet, iż na posiedzeniach plenarnych, oprócz dostojników krajowych, zabierających głos z urzędu, przemówią: xx. arcybiskupi i biskupi Bilczewski, Teodorowicz i Pelczar, prezes Akademii umiejętności prof. Tarnowski, prof. Milewski, imieniem Sodalicyi dr. Przygodzki, dalej przedstawiciel stanu włościańskiego i prawdopodobnie Sienkiewicz.

Adres Komitetu Kongresowego, który urzęduje obecnie bez przerwy: Lwów, ul. Jagiellońska l. 3 (biuro Sodalicyi Maryańskiej).

Rozprawa karna przeciwko Magdalenie Struszkiewiczowej i Mikołajowi Kiebuzińskiemu, oskarżonym o zamordowanie męża Struszkiewiczowej 16 października r. z. rozpoczęła się — po kilkutygodniowej przerwie — onegdaj w Przemyślu. Potrwa kilka dni.

Ucieczka księżny Ludwiki Koburgskiej. Wczoraj doniesiono telegraficznie z miejsca kąpielowego Elster, oddalonego o dwa kilometry od austryacko-bawarskiej granicy w powiecie Zwikawskim, że bawiąca tam i strzeżona ściśle ks. Ludwika Koburgska została uprowadzoną lub uciekła na automobilu niewiadomo dokąd. Ks. Ludwiką, żoną Filipa księcia Sachsen-Koburg-Gotha, zajmowała się przed kilku laty żywo publiczność w Europie z powodu skandalicznej jej afery z porucznikiem Gezą Matačičem. Ks. Ludwika jest rodzoną siostrą arcyksiężnej Stefanii, dzisiejszej hrabiny Lonyay, i liczy lat czterdzieści sześć. Małżeństwo jej z księciem Koburgskim było początkowo szczęśliwe, przed kilku laty jednakże zaczęła księżna objawiać ekscentryczne zachcenia i trwonić pieniądze. W tym czasie, przed około ośmiu laty, poznała się z porucznikiem Gezą Matačičem. Skandaliczne epizody tej afery są jeszcze w żywej pamięci. Wiadomo, że Matačič został oskarżony o oszustwo, popełnione przez sfałszowanie podpisu księżny na kilku wekslach, aresztowany w Zagrzebiu i przez wojskowy sąd karny skazany na sześć lat więzienia. Mimo osadzenia Matačiča w garnizonowem więzieniu w Möllersdorfie, sprawa jego nie przestała zaprzątywać opinii. Podanie jego o rewizyę procesu zostało przez trybunał odrzucone, lecz znalazło się w parlamencie austryackim kilku posłów (między innymi pos. Daszyński), którzy za pomocą interpelacyi starali się wskrzesić sprawę Matačiča. W końcu w roku zeszłym Matachicha ułaskawiono.

Podczas kiedy Matačič siedział jeszcze w więzieniu, nad księżną, która zdradzała coraz większy rozstrój nerwowy, zawieszono kuratelę i internowano ją w zakładzie leczniczym dra Piersona w Linderhofie pod Dreznem. Księżna nie kryła się z zamiarem ucieczki z sanatoryum, dlatego strzeżono jej bardzo pilnie w dzień i w nocy. Matačič po wyjściu z więzienia ogłosił swoje pamiętniki, które poświęcił księżnie i w których stara się wytłómaczyć i uniewinnić z zarzutu oszustwa, jak również przedstawić siebie i księżnę jako ofiary intrygi i gwałtu. Matačič mówił głośno, że najgorętszem jego staraniem będzie przywrócić wolność księżnie Ludwice. Raz udało mu się podczas przechadzki zbliżyć się do niej i rozmawiać z nią. Późniejsze próby jego w tym kierunku spełzły na niczem, gdyż księżny pilnie strzeżono.

Przed niedawnym czasem przyjechała księżna Ludwika w towarzystwie lekarza, damy do towarzystwa, pokojówki i dwóch dozorców do miejsca kąpielowego Elster i zamieszkała w pensyonacie „Wettiner Hof" w mieszkaniu na pierwszem piętrze z balkonem, które sama wybrała. Zachowanie się księżny nie wzbudzało podejrzeń. Wprawdzie do Elster przybyli także jacyś panowie nikomu nieznani, którzy starali się zbliżyć do księżnej i podobno jeden z nich nawet zdołał doręczyć księżnie jakieś pismo, nie przypuszczano jednak, że się przygotowuje ucieczka. Przed kilkoma dniami zjechała do Elster cygańska kapela. Z dwoma muzykantami z tej kapeli rozmawiała księżna często podczas koncertów w języku węgierskim, którym doskonale włada, a którego nikt z otoczenia jej nie rozumiał. Przytem w „Wettiner Hof" zamieszkał w parterze jakiś pan z Gracu, zdaje się nazwiskiem Weitzer, z którym — jak się później okazało — księżna się porozumiewała.

Na wczoraj rano zamówiła sobie księżna herbatę, jaką zwykle piła o 8-mej, na 10-tą. Gdy pokojówka przyniosła o godzinie 10-tej rano śniadanie, nie zastała księżnej w jej apartamentach. Rozpoczęto poszukiwania, jednak bezskutecznie. Zarządzone w tej chwili śledztwo policyjne wykazało, że księżna zbiegła z sanatoryum około północy, albo spuściwszy się z balkonu na dół, lub otworzywszy drzwi wchodowe za pomocą dobranego klucza. W ucieczce towarzyszył jej ów pan z Gracu, nazwiskiem Weitzer. U jednego z miejscowych właścicieli fiakrów wynajęła dzień przedtem jakaś obca pani powóz, podając, że chce jechać do Francensbadu. Powozem tym odjechali tej samej nocy jakiś pan i pani i powóz dotychczas nie wrócił. Mimo to policya jest przekonaną, że nie była to księżna i według wszelkiego prawdopodobieństwa uciekła ona na samochodzie przez pobliską granicę bawarską do Szwajcaryi.

Ponieważ księżna Ludwika była w Elster strzeżoną ze zdwojoną czujnością, uzasadnionem jest podejrzenie, że ktoś z otoczenia był jej pomocnym w ucieczce. Ucieczka księżny wywołała sensacyę. Sądzą, że niewątpliwie jest ona sprawą Matačiča, który wprawdzie sam nie posiada potrzebnych na to środków materyalnych, ale mógł mu ich ktoś dostarczyć. Adwokat dr. Feistmantel, kurator księżny zrobił przeciw niemu karno-sądowe doniesienie o uwiedzenie zamężnej kobiety, zaś na drodze cywilnej zażądał dostawienia pupilki przez władze policyjne. Księżna zabrała ze sobą gotówki nie więcej nad ośm tysięcy koron, wzięła natomiast szkatułkę z kosztownościami przypuszczalnej wartości około 30.000 koron.

Usiłowane samobójstwo. Piętnastoletnia panienka J. N., uczenica VII kl. wydziałowej, usiłowała wczoraj odebrać sobie życie przez otrucie się roztworem karbolowym z rozpaczy, że nie zdała poprawki z języka niemieckiego. Do wijącej się w bólu desperatki wezwano pogotowie ratunkowe, które przez szybkie przepłukanie jej żołądka zdołało ją utrzymać przy życiu.

Panna Alicya Roosevelt, córka prezydenta Stanów Zjednoczonych, padła ofiarą wypadku z samochodem. Mianowicie jej samochód zetknął się z innym, jadącym z przeciwka, a wskutek tego p. Alicya została wyrzuconą z samochodu z taką siłą, że długi czas leżała na ziemi bez przytomności.

Ignacy Paderewski koncertuje obecnie z

wielkiem powodzeniem w Australii. W Melbournie zamiast zapowiedzianych 8, dał 14 koncertów przy wysprzedanej sali. Mistrza przyjmuje publiczność owacyjnie. Na Nowy Rok powraca Paderewski do Europy na wypoczynek i wyjątkowo tylko koncertować będzie raz jeden w Warszawie 27 stycznia. Na koncercie tym odegraną zostanie jego nowa symfonia.

O polski język w gimnazyum brodzkiem. Byli uczniowie gimnazyum brodzkiego zwołali byli na ubiegłą niedzielę wiec do Brodów, celem naradzenia się nad sposobami spolszczenia tamecznego gimnazyum. Na wiec ten przybyło około 50 akademików, w czem bylo kilkunastu żydów i kilkunastu Rusinów. Mówcy polscy motywowali konieczność zaprowadzenia w gimnazyum brodzkiem języka pojskiego, jako wykładowego, tem, że dotychczasowy system wynaradawia zarówno Polaków, jak żydów, dalej ogromnemi trudnościami, jakie zwalczać muszą studenci, ucząc się rozmaitych przedmiotów w niedostatecznie lub wcale nieznajomym im języku, wreszcie i tem, że zakład ten nie może stanąć na wysokości nowoczesnego wychowania, gdyż nawet profesorowie nie posiadają w tym stopniu języka niemieckiego, aby w nim wykładać mogli, niektórzy zaś zupełnie go nie znają. Na poparcie tego dawano przykłady. I tak jeden z profesorów, chcąc, aby mu uczeń podał bibułę, rzekł *„Geben sie mir Bibel"*.

Akademicy ruscy głosowali za spolszczeniem gimnazyum niemieckiego w Brodach z tem jednak, aby utworzono równocześnie paralelki ruskie, z którychby z czasem mogło powstać osobne ruskie gimnazyum. Żydzi oświadczyli, że wobec zaostrzonych stosunków narodowościowych między Polakami a Rusinami, oni wstrzymują się od wypowiedzenia zdania i w tej sprawie zachowują się neutralnie. Ponieważ większość wiecowników nie chciała się przychylić do wniosku Rusinów o utworzenie paralelek, przeto studenci ruscy narobiwszy przedtem dużo wrzawy, opuścili salę. Pozostali wiecownicy uchwalili wystosować memoryały do Rady gminnej i do Rady powiatowej brodzkiej z żądaniem, aby one jak najrychlej i jak najgorliwiej zajęły się sprawą spolszczenia gimnazyum w Brodach.

Podobno w sprawie tej ma być zwołany jeszcze przed sesyą sejmową wiec obywatelski.

Na giełdzie wiedeńskiej obiegają pogłoski, że podróż prezesa ministrów dra Koerbera do Galicyi przyśpieszy niezawodnie upaństwowienie kolei północnej. Z tego powodu wytwarza się znów spekulacya zwyżkowa w akcyach kolei północnej. W ciągu tygodnia podniósł się kurs tych akcyj o 110 koron, a sam dzień wczorajszy przyniósł zwyżkę 50-koronową.

Pod przymusem zbiegu okoliczności zdarzają się wypadki tak przykre, że ludzie ze wszechmiar uczciwi i zacni, należący do najlepszego towarzystwa i zajmujący w społeczeństwie stanowiska wymagające zaufania publicznego, widzą się zmuszeni dla ratowania czci swojej uciekać się aż do listów otwartych i sprawę swojego honoru poddawać pod rozstrzygnięcie ogółu. W takiem położeniu znalazł się sędzia w Zborowie dr. Stanisław Prawdzic Rubczyński. W świeżo ogłoszonym liście otwartym zmuszony jest on bronić czci swojej przed *sui generis* kazuistyką honoru, której padł ofiarą.

Rzecz się tak miała: Pan Mieczysław Lubicz Potocki, podkomorzy i rezerwowy porucznik 5-go p. uł., przysłał w styczniu b. r. p. Antoniemu Colonna Walewskiemu, człowiekowi sparaliżowanemu od lat kilkunastu, kartkę korespondencyjną, w której złożył mu powinszowanie z powodu przykrej i nieuleczalnej choroby jego córki Anny. Na skutek tego postępku pana Potockiego napisał do niego zięć p. Walewskiego, hr. Konrad Wielopolski list, w którym w formie ostrej wyraził mu swoje mniemanie o tej jego karcie. Pan Mieczysław Potocki wyzwał oczywiście hrabiego Wielopolskiego, a on wybrał sobie za świadków hr. Tyszkiewicza i dra Rubczyńskiego. Na pierwszem zaraz spotkaniu się sekundantów, p. Rubczyński zarzucił panu Potockiemu, że jest niegodnym satysfakcyi, gdyż w październiku r. 1899 dopuścił się najścia na dom swego dziadka, 80-letniego staruszka, p. Seweryna Korytki w Suchodole, czyli, że popełnił przestępstwo przewidziane w kodeksie karnym. Pan Potocki oddał sprawę tego zarzutu radzie honorowej 2-go pułku ułanów w Tarnopolu, która uznała, iż mimo tego zarzutu, p. Potocki może dać orężne zadośćuczynienie hr. Wielopolskiemu. Więc pojedynek odbył się przy asyście innych świadków. Po tym pojedynku pan Potocki zażądał przez rotmistrza hr. Beroldingena i porucznika Kuljera od pana Stanisława Rubczyńskiego satysfakcyi za wrzekomo bezpodstawny jego zarzut. Pan Rubczyński wyznaczył jako świadków panów Mieczysława Komarnickiego i Henryka Dobrzańskiego, a oni oświadczyli sekundantom p. Potockiego, że klient ich nie odmawia wprawdzie dania mu satysfakcyi honorowej, zwraca jednak uwagę na tę okoliczność, że skoro rada honorowa 2-go pułku dragonów nie uznała ważności robionych przez niego zarzutów, przeto teraz dopóty nie może być mowy o rycerskiem załatwieniu sprawy, dopóki nie będzie wykazanem, że p. Rubczyński był w błędzie co do owych zarzutów, że więc robiąc je, nie był oszczercą, ale dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności miał podstawę rozsądną do ich formułowania. Aby zaś to wykazać można było, powinien p. Potocki wytoczyć panu Rubczyńskiemu proces karny o oszczerstwo. Jeżeli rozprawa sądowa wykaże, że p. Potocki jest niewinien, w takim razie p. Rubczyński da mu wszelką satysfakcyę. Świadkowie p. Potockiego zgodzili się na to i w spisanym 21 kwietnia b. r. w Tarnopolu wspólnie ze świadkami p. Rubczyńskiego protokole postanowiono, że pan Potocki ma przed honorowem traktowaniem sprawy wprzód oczyścić się z zarzutów przed sądem. Pan Rubczyński czekał więc na skargę — jednakże bezskutecznie. Albowiem świadkowie pana Potockiego bez zawiadomienia świadków p. Rubczyńskiego oddali całą sprawę znowu pod orzeczenie rady pułkowej 2-go pułku dragonów. Honorowa zaś rada tego pułku stanęła naturalnie na poprzedniem swojem stanowisku — i poleciła sekundantom p. Potockiego, aby uznali, iż skoro p. Rubczyński odmawia dania satysfakcyi panu Potockiemu, przeto sprawa dla pana Potockiego jest *eo ipso* honorowo załatwioną.

Sekundanci p. Potockiego zastosowali się do tego polecenia i dla p. Rubczyńskiego stworzyła się sytuacya bez wyjścia, a właściwie z jednem tylko wyjściem: ogłosić list otwarty, opisać w nim cały przebieg sprawy, poprzeć swoje zarzuty uczynione panu Potockiemu, dokumentami i postawić tak całą kwestyę, aby p. Potocki musiał mu wytoczyć proces o oszczerstwo.

Ten cel właśnie ma ów list otwarty, a raczej nie list tylko broszura, którą w tysiącznych egzemplarzach rozesłał p. Rubczyński po kraju. Epilog tej sprawy rozegra się zapewne przed kratkami sądowemi.

Samobójstwo pod kołami pociągu. Wczoraj wieczorem w Kleparowie rzucił się w zamiarze samobójczym na tor kolejowy jakiś mężczyzna w chwili, gdy przejeżdżał pociąg towarowy, przychodzący na Podzamcze o godzinie wpół do dziewiątej. Lokomotywa rozbiła mu głowę na miazgę, tak, że rozpoznać nie można było rysów. Zdaje się, że samobójca nazywa się Jędrzej Haszczuk i był wyrobnikiem.

Zmiany własności. W miesiącach czerwcu i lipcu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: Abraham i Lea Luftowie nabyli od Herscha Schapiry realność przy ulicy Czackiego 6 za 35.800 kor.; Marya z Biłgorajskich Mrozowska od Jana Styki kamienicę przy ul. Mickiewicza 11 a. za 70.000 kor.; Cecylia i Henryk Posterowie od Fradla Oberharda kamienicę przy ul. św. Marka l. 6 za 62 000; Józef i Ryfka Schindler od galic. Kasy oszczędności realność przy ul. Głowackiego l. 9 za 37.200, Aleksander i Józefa Mazanowscy od Heleny Weinreb dom przy ul. Długosza l. 10 za 47.000, Józef Trojan od Jadwigi Samolewicz i Ludmiły Waligórskiej kamienicę przy ul. Grottgera l. 8 za 60.000, Leisor i Raca Willner od Izaaka i Jetti Friedfeld dom przy placu św. Teodora l. 6 za 30.000, Marya Langer od Augusta Maikowskiego i Ludwiki Obalewskiej dom przy ulicy Nabielaka l. 4 za 44.000, Jetti Eichel od Wincentego Samborskiego i Honoraty Ulanowskiej realność przy ul. św. Antoniego l 9 za 25.500, Jadwiga Placky od Filipiny Gargul realność na Bajkach l. 11 a. za 31.800, Stanisław Kurkowski od Jana i Władysława Terleckich kamienicę przy ul. Szeptyckich za 40.500; Henryk Lubliner od Eliasza i Adeli Terleckich kamienicę przy ul. Janowskiej l. 14 za 72.600; Feiwel i Lea Rohatynowie od Agnieszki i Michała Mierzwińskich realność przy ul. Łyczakowskiej 150 i 152 za 32.500; X. dr. Józef Komarnicki i Eugenia Lepki od Henryka i Sydonii Brandstätter dom przy ul. Żółkiewskiej 52 za 39.000; Eliasz i Róża Drucker od Jakóba Rollauera kamienicę przy ul. Gródeckiej 42 za 59.600; Józef Samuel Korkes od Ernestyny Reiss część realności przy ul. Dominikańskiej 2 i Blacharskiej 17 i 19 za 36.000; Wanda Patraszewska od Władysława Gozdowskiego i Józefa Madejewskiego realność przy ul. Głębokiej l. 17 za 32.600; Marya Fibich od Maryi z Hemplów Przytockiej dom przy ul. Krzyżowej l. 19 za 44.000; Wincentyna Rappe od Heleny Kułaczkowskiej dom przy ul. Nabielaka l. 5 za 29.000; architekci Sosnowski i Zacharyewicz od Hipolita Wagnera realność przy ul. Na Błonie l. 3 za 42.000; Basia Schönbach od Henryka Birnbauma realność przy ul. Piekarskiej l. 9 za 50.000; Leib i Fryd. Schleicher od Kaz. Kamińskiego i Suchanka realność przy ul. Sieniawskiej l. 14, 16 i 18 za 46.000; dr. Karol Czerny od Lazara i Racheli Steilów vel Jonasów dom przy ul. Łyczakowskiej 84 a za 46.300; Sara Bicz od Herscha i Hindy Eichlerów realność przy ul. Berka 4 za 36.200; Izrael Elster, Salomon Elster i Leon Topf od Klementyny Witosławskiej dwie parcele przy ul. Pańskiej za 40.000; Hermina z Lazarusów Diamandowa od gal. Banku hipotecznego realność w dzielnicy IV-tej za 63.000; dr. Karol Dawidowicz od gal. Banku hipotecznego realność w dzielnicy IV-ej za 82.000; Anna Woroniecka od gal. Banku hipotecznego realność w dzielnicy IV-ej za 63.000; Debora Herzman od Salomona Kannera realność przy ul. św. Marcina l. 9 za 47.500; Jakób i Emma Frey od Korpusu weteranów wojskowych dom przy ul. Ochronek 5 a za 30.100; Józef hr. Kalinowski od Bernarda i Rebeki Jonasów kamienicę przy ul. Zyblikiewicza 15 za 210.000; firma „Sosnowski i Zachariewicz" od Leona Wagnera i Maryi Więckowskiej realność w dzielnicy II. za 26.000; Edgar Paszkudzki od Wiktora i Wandy Kłaków realność przy ul. Kochanowskiego 15 za 35.500; Antonina Szymańska od Józefa i Adolfiny Wysockich kamienicę przy ul. Sykstuskiej 64 a za 57.000.

Zemsta Hurki. Wiedeński korespondent *Głosu narodu* wyjaśnia na podstawie informacyi zasięgniętych częścią w Wiedniu, częścią w Szwajcaryi, powody wydalenia misyi wojskowej szwajcarskiej, złożonej z pułkownika Andeoud i kapitana Bardet, z kwatery Kuropatkina. Zrazu prasa, zwłaszcza niemiecka i angielska, składały to na nietakt pułkownika Andeoud, który głośno ganił działania wojenne armii rosyjskiej. Pokazuje się jednak, że to nie osoba pułkownika skłoniła Kuropatkina do wydalenia misyi szwajcarskiej, lecz osoba kapitana Bardeta i to za sprawą pułkownika sztabu jeneralnego Hurki, który donosił Kuropatkinowi, że Bardet nie jest Szwajcarem, lecz Polakiem i to rodowitym Warszawianinem, że zna wybornie stosunki i że przeto nie będzie go można tak łatwo wywieść w pole, jak innych zagranicznych oficerów. Kuropatkin, rozdrażniony już i tak w wysokim stopniu niepowodzeniami, uwierzył denuncyacyi i bez podania motywów wydalił z głównej kwatery misyę szwajcarską.

Bardet istotnie, jakkolwiek obywatel szwajcarski i kapitan szwajcarskiej armii, jest rodowitym Warszawianinem i pochodzi z powszechnie znanej w całem Królestwie rodziny Bardetów, mającej w Warszawie ogromne ogrody, sklep ogrodniczy i skład nasion. Nie o narodowość chodzić miało p. Hurce, lecz o zemstę na kapitanie Bardecie, rodzina bowiem Hurków oddawna ma żywić urazę do Bardetów, a powód do tego dała następująca sprawa:

Przed kilkunastu laty pani Hurkowa, matka obecnego pułkownika jeneralnego sztabu rosyjskiego zamówiła w Warszawie u ogrodników Hoserów (Szwajcarów), bukiet za 50 rubli. W oznaczonym terminie firma odesłała bukiet, lecz pani Hurkowa nie przyjęła go, twierdząc, że go już nie potrzebuje. Hoserowie podali rachunek, domagając się zapłaty 50 rubli, ponieważ obstalunek wykonali w porę i rzetelnie. Po pewnym czasie, gdy nie otrzymali zapłaty, zagrozili skargą sądową. Wówczas p. Hurkowa w odpowiedzi na to za pośrednictwem swego najstarszego syna, który był wicegubernatorem warszawskim, postawiła przed sklepem Hoserów dwóch żandarmów. Ci przez trzy dni nie wpuszczali nikogo z publiczności do sklepu. Hoser udał się ze skargą na ten gwałt azyatycki do konsula Bardeta, (ojca owego kapitana, który został wydalony z kwatery Kuropatkina).

Bardet zatelegrafował do posła szwajcarskiego w Petersburgu, który zawiadomił o bezprawiu rodziny Hurków rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Giersa. Przyszło do żywej wymiany depesz między Petersburgiem i Warszawą. W rezultacie jenerał-gubernator Hurko musiał, jak niepyszny, zapłacić Hoserowi 50 rubli i odszkodowanie za 3 dni, nadto zwrócić koszta depesz. Wyniosło to parę tysięcy rubli.

Bardetowi, jako konsulowi, rodzina Hurków nie mogła zapomnieć tej porażki moralnej i materyalnej i prześladowała go jak mogła. Podjudzanie Kuropatkina przeciw Bardetowi przez Hurkę nie ma też być niczem więcej, jak tylko dalszym aktem zemsty.

Żart Piusa X. Upały, panujące obecnie w Rzymie, męczą Ojca św., który, jak wiadomo, jest człowiekiem tęgim. Papież jednak nie skarży się nigdy, codziennie jednak wypytuje swojego prałata domowego o stan termometru. „Ileż dzisiaj mamy stopni?" — spytał przed kilku dniami. — „Trzydzieści trzy, wasza świątobliwość" — odparł prałat. — „Trzydzieści trzy, — westchnął Papież — ależ to temperatura piekielna. Jakże dobrze musi czuć się dzisiaj pan Combes".

Następujące Polki otrzymały w roku bieżącym *certificat d'études françaises* na wydziale literackim w Sorbonie: Felicya Boberska, Anna Dąbska, Zofia Różańska, Ringlerówna, Zuzanna Nejmanówna, Prusakówna i Adela Szatnerówna.

Zmarli. W Podwołoczyskach Matylda Weppner, wdowa po kwestorze wszechnicy lwowskiej, w 75 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10, w poł. + 12. Bar. 767. Nieruchomy. Pochmurno.

W sądzie.

— *Sędzia*: — Oskarżony, tym razem uwalniam was od odpowiedzialności sądowej, radzę jednak unikać złego towarzystwa.

Oskarżony: — Dobrze, panie sędzio, spodziewam się, że nigdy już przed panem nie stanę.

Logika urzędowa.

Żandarm widzi zupełnie nagiego człowieka chlupiącego się w rzece.

— Proszę zaraz wyłazić, — woła — czy nie wiesz pan, że tu bez kostyumu nie wolno się kąpać?

— Ale ja wcale się nie kąpię, chcę się utopić.

— A to co innego — odpowiedział żandarm i poszedł dalej.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Madame Sherry," operetka w 3 aktach H. Felixa. — W sobotę „Małka Schwarzenkopf," sztuka w 3 aktach ze śpiewami i tańcami Zapolskiej. W roli Małki wystąpi St. Gromnicka, artystka teatru łódzkiego.— W niedzielę „Słodka dziewczyna." operetka w 3 a. H. Reinhardta. — W poniedziałek „Dom waryatów," krotochwila w 3 a. K. Laufsa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 sierpnia.

(Z.) Centralny związek przemysłowy zwrócił się do rządu z prośbą o przyjście z pomocą tym przemysłowcom, którzy ponoszą straty z powodu trwającego już siódmy tydzień zamknięcia żeglugi na Łabie, tem bardziej, że niewiadomo kiedy będzie ona mogła być na nowo otwartą, gdyż pomimo ostatnich deszczów stan wody w Łabie nie podnosi się wcale. O rozmiarach zaś klęski, jaką ponoszą skutkiem tego liczne przedsiębiorstwa przemysłowe, położone wzdłuż Łaby, daje najlepsze pojęcie ta okoliczność, że np. w roku ubiegłym wedle statystyki urzędowej, wyładowano w austryackich przystaniach nad Łabą przeszło 5 milionów centnarów metrycznych rozmaitych towarów, przeważnie surowców. W obecnej chwili zaś wedle przybliżonego obliczenia, uwięzionych jest w rozmaitych punktach nad Łabą przeszło 2000 wagonów materyałów surowych, przeznaczonych do przeróbki w fabrykach austryackich. Do tego doliczyć należy nagromadzone w Hamburgu przesyłki towarowe do Austryi, tudzież znajdujące się jeszcze w drodze na Oceanie. Gdyby wszystkie te transporty przyszło przewieść kolejami na miejsce przeznaczenia, to byłoby to wprost ruiną dla fabrykantów, których cała kalkulacya kupiecka opiera się na różnicy między frachtem wodnym a kolejowym. Niektórzy fabrykanci oświadczają też całkiem otwarcie, że woleliby raczej zamknąć swe fabryki, niż sprowadzić surowce kolejami wedle normalnej taryfy. Otóż centralny związek przemysłowy prosi, aby rząd przyznał tym dotkniętym brakiem wody w Łabie fabrykantom wyjątkowo zniżone taryfy na kolejach państwowych, ażeby nadto wpłynął na koleje prywatne, by i one tak samo zniżyły im swoje taryfy i by wreszcie wyjednał u rządu pruskiego i saskiego, aby one przyznały fabrykantom austryackim takie same ulgi taryfowe na kolejach pruskich i saskich, jakie przyzyano fabrykantom w Niemczech.

Węgierskie ministeryum rolnictwa ogłosiło przybliżone obliczenie tegorocznych zbiorów zbożowych na całym świecie. W obliczeniu tem przyjęto tegoroczny ogólnoświatowy zbiór pszenicy na 866 milionów centnarów metrycznych, żyta na 392, jęczmienia na 290, owsa na 487, kukurudzy na 705 milionów centnarów metrycznych. Żniwa tegoroczne w Europie są o $14^1/_4\%$, czyli o 237,500.000 centnarów metrycznych gorsze od zeszłorocznych, natomiast w państwach zamorskich zebrano o 91,970.000 centn. metr. więcej niż w roku ubiegłym. W każdym zatem razie pozostaje jeszcze w porównaniu do zeszłorocznych zbiorów deficyt ogólnoświatowy wynoszący przeszło 145 milionów centnarów metr. czyli 5%. Znajduje on jednak pokrycie w zapasach pozostałych z zeszłorocznych żniw, a wynoszących około 144 milionów centnarów.

Od kilkunastu dni już zakupywali ajenci rządu węgierskiego ogromne ilości siana zarówno na targu wiedeńskim jak i wprost u producentów z Salcburga i Austryi Górnej, płacąc 4 do $4^1/_2$ koron za 50 kilo siana. Ogółem zakupiono w ten sposób przeszło 1500 wagonów siana, które wysłano już kolejami pod adresem naczelników władz administracyjnych w rozmaitych okolicach Węgier. Jak donoszą z Pesztu, będzie rząd węgierski rozdzielał to siano między rolników dotkniętych brakiem paszy a dawać im będzie je na kredyt, rozkładając spłatę należytości na 5 do 10 lat.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Marsylia 2 września. Prezydent izby handlowej czyni wszelkie usiłowania, aby strejk marynarzy załagodzić. Na polecenie komitetu strejkowego w Marsylii, rozpoczął się w Cette generalny strejk robotników dokowych.

Charleroi 2 września. Wczoraj rano wszystkie huty szkła, położone w dolinie Charleroi pogasiły ognie. Pracę zastanowiono wszędzie. Tylko w jednej hucie w Marchonnes praca trwa dalej. Panuje spokój.

Simla 2 września. (Biuro Reutera). Angielska ekspedycya w Tybecie prawdopodobnie 15 września opuści Lhassę.

Wiedeń 2 września. Cesarz przybył tu z Ischln.

Berlin 2 września. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, iż ochmistrz dworu cesarzowej niemieckiej br. Mirbach na skutek swoich kilkakrotnych próśb, został zwolniony od poruczonych mu czynności jako sekretarz kancelaryi gabinetowej cesarzowej i zarządzca jej szkatuły. Br. Mirbach złożył także swoje godności w zarządach kierowanych przez niego towarzystw kościelnych i dobroczynnych.

Londyn 2 września. Biuro Reutera zaprzecza stanowczo pogłosce, rozpowszechnionej na giełdzie paryskiej, o niepomyślnym stanie zdrowia króla angielskiego. Przeciwnie ma on się wybornie, kuracya maryenbadzka bardzo mu posłużyła.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 2 września. Rada miejska uchwaliła wnioski komisyi finansowej, aby na plany nowego teatru niemieckiego przeznaczyć 22.000 marek, a na budowę teatru milion marek. Przed głosowaniem radni polscy wyszli z sali i brakło kompletu. Musiano dopiero posyłać po radnych Niemców do domów, aby złożyć komplet.

Wojna.

Kolonia 2 września. *Köln. Ztg.* otrzymuje z Tokio potwierdzenie wiadomości, że Japończycy dnia 1 września zajęli Laojan.

Mukden 2 września. (Telegram Biura Reutera, wysłany z Mukdenu dnia 1 b. m. o godz. 9·27 wieczór). Komunikacya kolejowa do Laojanu przerwana. Drogi są nie do przebycia.

Madryt 2 września. Gubernator wojskowy z Las Palmas (na wyspach Kanaryjskich) donosi, że otrzymał telegram, zawiadamiający o przybyciu zagranicznych okrętów wojennych pod rosyjską flagą w pobliżu wyspy Lanzarote. Przybycia tych okrętów oczekiwały okręty przewozowe celem zaopatrzenia okrętów wojennych w węgiel.

Londyn 2 września. Biuro Reutera donosi z Czifu: Wiadomość o usunięciu rosyjskiej stacyi dla telegrafowania bez drutu w Czifu, potwierdza się. W nocy ze środy na czwartek znowu usłyszano silny ogień z Portu Artura.

Robert Hart zarządził, aby zatrzymany wczoraj okręt japoński „Independent", znowu opuścił port Czifu. Widziano w pobliżu Czifu jeden japoński krążownik i dwa torpedowce.

Wiedeń 2 września. Austro-węgierski okręt wojenny „Cesarzowa Elżbieta" przybył do Czifu.

Londyn 2 września. Biuro Reutera donosi z Tokio: Japońskie lewe skrzydło zaczęło dziś, w piątek, nad ranem wypierać Rosyan ku rzece Taitsi. Prawe skrzydło podjęło walkę koło Heyingtau. Straty japońskie od poniedziałku obliczają na 10.000 ludzi. — Rosyjski parowiec zajęty usuwaniem min w kanale Portu Artura został we środę zniszczony.

Pobyt prezydenta ministrów w Galicyi.

Tarnopol 2 września. Na obiedzie u Kazimierzostwa Badenich w Busku byli: Dr. Koerber, namiestnik hr. Potocki, Apolinary Jaworski, Adam Jędrzejowicz, marszałek krajowy St. hr. Badeni z dwoma synami, prezydent Tchorznicki, radzca Bleyleben, radzca Zaleski, starosta Michałowski, dr. Adam Bieńkowski, prof. uniw. krakowskiego Pawlicki i Stefan Skrzyński.

Tarnopol 2 września. O godzinie pół do 9 rano przybył prezydent ministrów dr. Koerber do starostwa, przyjmowany przez radzcę Dyonizego Zawadzkiego, który przedstawił mu urzędników. Dr. Koerber lustrował następnie w towarzystwie namiestnika biura starostwa, wypytując referentów o przydzielone im sprawy.

Z kolei zwiedził dr. Koerber gimnazyum polskie i budynek podominikański, gdzie mieszczą się filie ruskiego i polskiego gimnazyum. Przekonawszy się naocznie o wadliwym stanie budynku i złem pomieszczeniu klas, oprowadzany przez dyrektorów Maciszewskiego i Kalitowskiego, udał się prezydent ministrów do gimnazyum ruskiego, stąd do sądu w towarzystwie pp. Tchorznickiego i Zawadzkiego. Tutaj przywitali prezydenta ministrów prezydent sądu obwodowego radca dworu Stefko i wiceprezydent Lachawiec. Po przedstawieniu urzędników, w imieniu których przemawiał p. Stefko, zaznaczając rozległość obwodu sądowego tarnopolskiego i połączone z tem niedogodności, dr. Koerber odpowiedział krótko, poczem zwiedził biura.

Następnie przyjmował prezydent ministrów na audyencyi przedstawicieli miejscowych adwokatów, prowadzonych przez adwokata dra Horowitza, deputacyę prowizorycznych nadzorców więziennych, którzy prosili o stabilizacyę, następnie osoby prywatne.

Po powrocie do starostwa, udzielał prezydent ministrów dalszych posłuchań.

Przedstawiła się mu tarnopolska rada powiatowa, prowadzona przez prezesa Juliusza hr. Korytowskiego i wiceprezesa Głogiera, dalej prezes rady powiatowej zbaraskiej Niementowski, przedstawiciele duchowieństwa: prałat X. Twardowski, kanonik X. Gromnicki, rektor Jezuitów X. Jakubiński, jenerał Lyro z oficerami, burmistrz dr. Mandel z radą miejską. Dr. Mandel wręczył prezydentowi ministrów memoryał z prośbą o urządzenie szkoły zawodowej dla kształcenia mechaników, o usunięcie szpitala wojskowego ze śródmieścia, o budowę obu gimnazyów, o subwencyę na kanalizacyę miasta.

Dalej przyjmował dr. Koerber przedstawicieli oddziałów Towarzystwa gospodarskiego z okręgów Tarnopol, Skałat i Trembowla pod przewodnictwem p. Tadeusza Fedorowicza, oraz posłów Garapicha, Pajgerta, Korytowskiego, członka izby panów Władysława Fedorowicza, dalej dyrektorów gimnazyum, seminaryum, szkoły realnej, reprezentantów wszystkich władz, gminy wyznaniowej z p. Blausteinem na czele, filii Banku austro-węgierskiego, radzcę Frenkla, filii Banku hipotecznego, miejskiej Kasy oszczędności, wreszcie deputacyę urzędników i profesorów, która prosiła o podwyższenie dodatku aktywalnego, deputacyę Stowarzyszenia pomocników kancelaryjnych, oraz osoby prywatne.

Następnie był dr. Koerber na śniadaniu na 30 nakryć, wydanem na cześć jego przez jego kolegę szkolnego z Terezyanum p. Władysława Fedorowicza.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 września. S. Psarski ze Złoczowa. M. Łodyńscy z Derewlan. E. Ilimer, A. Blum i K. Deutsch z Wiednia. E. Mosiewicz z Moszkowa. A. Toczyski z Borysławia. Z. Younga z Lipowiec. S. Kotowicz z Krasnego. F. Ozimkiewicz z Drohobycza. K. Kwiatkowski z Warszawy. J. Drezińscy z Brzeżan. J. Szaynowski z Rohatyna. M. Stanecki z Kałusza. M. Fediuk z Studzianki. J. Słonecki z Brzeżan. H. Vasku z Zaleszczyk. J. Schrauth z Mauer. F. Terkel z Czerniowiec. O. Grünfelder z Frankfurtu. S. Kahane z Łańcuta. J. Bormann z Pragi. A. Henle z Berlina. E. Kossowa z Podwołoczysk.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 września. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. M. hr. Komarnicka z Jarosławic. P. Rogawska z Marienbadu. X. S. Stankiewicz z Zydaczowa. W. Kostkiewicz z Podola ros. H. Heinmüller i dr. R. Sulimir z Krakowa. J. Jaroszowa z Rawy. T. Bieńkowski i J. Lasser z Wiednia. A. Gaszewska z Warszawy. A. Gergowicz z Kalisza. M. Jankowski i J. Nagrodzki z Rosyi. F. Schenkerowa z Przemyślan. K. Obertyński z Stronibab. J. Miliński z Helenkowa.

Wiedeń 2 września. (Giełda towarowa). Cukier 26·20—26·30 (spokojnie). Spirytus 54·40—54·80 (silnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 2 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 2 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·52. — Mąka („Fleur de Paris") 30·40.

Frankfurt 2 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 204·50. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·70. — Laura 000·00.

Budapeszt 2 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·20—10·21, na kwiecień 10·54—10·55; żyto na październik 7·73—7·74, na kwiecień 8·05—8·06; owies na październik 7·05—7·06, na kwiecień 7·34—7·36; kukurudza na sierpień 7·32—7·34, na wrzesień 7·31—7·32, na maj 11·90—12·00. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 2 września.

Marki 117.23, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 650 00, węg. zakł. kred. 759.00, anglobanku 280.00, unionbanku 526.00, bankvereinu 534·00, länderbanku 432.50, kolei państw. 640·75, lombardy 89·50, akcye kolei Elbethal 424.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 0000·00, alpiny 443.50, Rima Muranyi 504.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 130·75, ruble 253·25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55

Do Rzeszowa: 3.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 3.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.25 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11,05*.

Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 3·40.

Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7·54*, 9·12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).

Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).

Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).

Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.

Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.

Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ochłonęła powoli z przestrachu; rumieniec wrócił na policzki, roześmiała się ze swego przerażenia.

— Jakaż ja szalona! — pomyślała; — minęły już legendowe czasy... Przechodzeń ten rzeczywiście przypominał Williama, ale widząc go z oddali przez szybę, wyobraźnia moja spotęgowała podobieństwo.

— Już przeszło — rzekła do księgarza; — dziękuję panu za okazane zajęcie i proszę, chciej śpiesznie wyszukać mi „Przewodnika" po Szwajcaryi.

Zaczęła przeglądać „Przewodniki", położone na kontuarze, czem zajęta, nie widziała, co się działo w głębi księgarni. Wtem podniósłszy głowę, zesztywniała z przestrachu, zobaczywszy przybyłego do księgarni mężczyznę; upuściła trzymaną w ręku książkę i bezwładnie opadła na krzesło, które pragnęła módz wsunąć w ścianę, aby pozostać niewidzialną.

XVIII.

Widmo.

Przybyły do księgarni był to właśnie ów przechodzień, który tak przeraził Walentynę; sztywny i wyprostowany stał przy kontuarze.

— Panie księgarzu — rzekł anglo-amerykańskim akcentem, jakim zawsze mówił William, co naturalnie zwiększyło przestrach Walentyny — przed chwilą szukałem w oknie potrzebnego mi „Przewodnika", a nie widząc go, odszedłem; zawróciłem się jednak, pomyślawszy, że może ma go pan w księgarni.

Odwrócony do przybyłego, księgarz nie widział teraz strasznego przerażenia młodej kobiety. Przybyły stał w pobliżu drzwi wchodowych, Walentyna zaś usiadła w cieniu w głębi księgarni, skąd nie zwracając na siebie uwagi, mogła z gorączkowem przerażeniem przypatrywać się dziwnemu zjawisku.

Oczami, szeroko otwartemi z przestrachu, wpatrywała się, rozbierając bacznie wszelkie cechy podobieństwa, przywodziła sobie na pamięć różne wspomnienia, rozważając szczegółowo każdy rys tej zimnej, jakby nieruchomej twarzy.

Tak jest, jest to pierwszy jej mąż, o którego śmierci ją zawiadomiono, to jego postać wysoka, sztywna, jakby żelazna; jego twarz lodowato-zimna, jego blond włosy i faworyty jakby wypełzłe, a nadewszystko jego źrenice tak blado-niebieskie, iż jednoczyły się prawie z białkiem oka, co nadawało twarzy jego jakiś dziwnie posępny wyraz, jemu tylko właściwy, a dzięki któremu możnaby poznać go wśród tysiąca ludzi. Dzięki tym oczom, można było przezwać go: człowiekiem z białemi oczami.

— To on! to on! — mówiła sobie, odchodząc prawie od zmysłów — nie śmiejąc się poruszyć z obawy, aby jej nie zobaczył i nie poznał.

Ale, jak powiedzieliśmy stał niedaleko od drzwi wchodowych i nie miał zwyczaju zwracać uwagi na to, co go otacza, oddając się wyłącznie chwilowo zajmującej go myśli. Wszedł w zamiarze kupienia książki, patrzył więc tylko na książki.

— Jakkolwiek nie znalazł pan w wystawie poszukiwanej książki, zapewne znajdzie się w księgarni — odrzekł księgarz — gdyż posiadamy cały prawie zbiór „Przewodników" Joanne'a. Do jakiego kraju żąda pan „Przewodnika"?

— Do Szkocyi — odpowiedział Amerykanin.

— W takim razie potrzebuje pan obszernego geograficzno-historycznego „Przewodnika" po Wielkiej Brytanii; znajdzie go pan zapewne w innych księgarniach. My posiadamy wprawdzie „Przewodniki" po kilku krajach pogranicznych cudzoziemskich, jak Szwajcarya, Belgia, ale wogóle trzymamy tylko „Przewodniki" Joanne'a po Francyi.

— Och! tylko po takiej drobnostce, jak Francya! — rzekł Amerykanin.

— Drobnostce! — krzyknął księgarz, wielki patryota, trochę literat i znający geografię — Francya ma być drobnostką! jest nią może na mapie, jakby wskazówka na tarczy zegara. Ona to wskazuje światu godzinę obecną, godzinę nowych odkryć, postępu, cywilizacyi i wolności.

— Panie — rzekł Amerykanin z niezachwianą flegmą — żądam „Przewodnika" po Szkocyi.

— Powiedziałem już panu — odrzekł zniecierpliwiony księgarz — że go nie mam.

— Zobaczmyż, co pan ma — rzekł Amerykanin, przerzucając leżące na kontuarze „Przewodniki"; — wszedłem tu dla kupienia „Przewodnika" i nie wyjdę bez niego.

Wybrał trzy książki, sztywnym, mechanicznym ruchem automatu, rzucił pieniądze na kontuar i zwrócił się ku drzwiom; zatrzymał się jednak przy nich, mówiąc:

— Panie księgarzu, jeżli możesz zdobyć „Przewodnik" po Wielkiej Brytanii, przyślej mi go do hotelu, pod adresem: „Pan Harwing, w Grand Hôtel".

Śmiertelna bladość pokryła twarz Walentyny, gdy usłyszała to nazwisko usuwające wszelką wątpliwość.

Gdy zapisano jego adres, pan Harwing wyszedł sztywny i zimny, jak gdy wchodził nie spojrzawszy na Walentynę.

Po wyjściu dziwnego klienta, księgarz zwrócił się do niej, pytając:

— Czy znalazła pani żądaną książkę?

— Co?... jak? — rzekła cała drżąca, mając jeszcze przed oczami straszne widziadło, którego widok wstrząsnął całą jej istotą.

— Ale wszak szukała pani „Przewodnika" po Szwajcaryi, w rozłożonych na kontuarze książkach — rzekł księgarz, patrząc na nią z zadziwieniem.

— A!... tak... prawda...

— Czy pani go znalazła?

— Nie wiem — odrzekła — zobacz pan.

Widząc jej pomięszanie i błędny wzrok, księgarz pomyślał zdziwiony, czy młoda ta kobieta nie cierpi czasem pomięszania zmysłów. Machinalnie przerzucił kilka książek i rzekł po chwili:

— Brakuje mi w tej chwili żądanej książki, a jednak zdaje mi się, że tylko co leżała na kontuarze. Ale dostarczę jej pani jutro rano.

— O! nie — zawołała przerażona na samą myśl, aby miała do jutra pozostać w Paryżu — wyjeżdżam dziś, zaraz, za parę godzin.

Zerwawszy się prędko, pobiegła ku drzwiom fatalnej księgarni, tak się obawiała, aby nie zobaczyła w niej jeszcze żywego nieboszczyka, takiem przejmującego ją przerażeniem.

Zatrzymała się na progu, rozglądając się w około czy nie spostrzeże strasznego widziadła. Nie widząc go, nabrała odwagi i spuściwszy woalkę, pobiegła prędko, aby jak najśpieszniej dostać się do domu i wpadła tam drżąca i zmięszana.

Leopold oczekiwał na nią niecierpliwie; rzuciła się w jego objęcia, wołając:

— Powiedz mi, żem zwaryowała; powiedz, że mi to się śniło!...

— Co takiego?... co ci się stało? — zawołał niewypowiedzianie przerażony jej pomięszaniem.

— Widziałam go!

— Kogo?

— Jego!... mego męża!... o którego śmierci zawiadomiono mnie i nadesłano akt zejścia... czy słyszysz?... żyje, zmartwychwstał!...

— Wielki Boże! — zawołał Leopold, jakby piorunem rażony.

Po pierwszej chwili przerażenia i rozpaczy, wysiłkiem woli zapanował nad sobą i udając spokój okazywał niedowierzanie, przekładając jej, że była to jakaś hallucynacya, że cuda nie dzieją się teraz na świecie, a umarli nie powstają z grobu,

— Ale powtarzam ci, że go widziałam, że to on, on, Wiliam Harwing!...

— Gdzież go widziałaś? — spytał.

— W księgarni. Zostawił swój adres i wymienił nazwisko... To on! on! jego nazwisko, rysy twarzy, głos... To on! on! powtarzam ci, na nasze nieszczęście, to on!

— Czy cię poznał? — spytał Leopold nadludzkiem wysileniem powstrzymując drżenie głosu i miotające nim przerażenie.

— Nie... ani spojrzał na mnie.

— O! jeżli tak, możemy się jeszcze ratować! — zawołał z radością, której ukryć już nie umiał.

— A! widzę teraz, że uwierzyłeś moim słowom!

— Mówisz z takiem przekonaniem, że nie mogę nie wierzyć... Ale jakimże cudem on żyć może?

— Tego pojąć nie mogę — odpowiedziała — zawrót ogarnia głowę, gdy próbuję wytłómaczyć to sobie i zrozumieć. Według listu z Nowego-Yorku, nadesłanego mi przed trzema laty, miał zostać zabity w pojedynku przez jakiegoś cudzoziemca, którego nazwiska nie wymieniono. Kula ugodziła go w pierś i na miejscu położyła trupem. Och! ileż to razy odczytywałam te szczegóły z dreszczem przerażenia!... Jakże te pojedynki są potworne i barbarzyńskie!...

— O! masz słuszność! — odrzekł zgnębiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.